Biblioteka Narodowa
Warszawa

Środa 27 Listopada 1935 r.

Pamiętniki Chencinerówny, córki miljonera

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOSCI GRODZIEŃSKIE

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Śmigłego № 6
Telefon № 59.

Cena 10 gr.

Rok V. GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH Nr. 319

Rewolucja komunistyczna w Brazylji

Samoloty atakują powstańców

RIO DE JANEIRO, (PAT)— W Natalu, stolicy stanu Rio Grande del Norte, wśród żołnierzy 21 bataljonu wybuchł bunt żywiołów skrajnych. W stanie Pernambuco i w Natalu ogłoszono stan oblężenia.

Część żołnierzy 21 bataljonu i elementy komunistyczne zajęły Olinda, przedmieście stolicy stanu Pernambuco, skąd jednak zostali wyparci.

Wojska wierne rządowi i policja walczą z rebeljantami na przedmieściu Recife. W stolicy i w całym stanie Pernambuco panuje spokój.

Rząd federalny wysłał wojska, samoloty i statki wojenne do stanów sąsiednich.

Komunikat oficjalny podkreśla, że rząd pewny swych wojsk lądowych, morskich i lotniczych, mając za sobą poparcie ludności, położy kres wszelkim zaburzeniom i buntom.

RIO DE JANEIRO (PAT). Według doniesień z Natalu, sytuacja na terenie stanów Rio Grande del Norte jest bardzo poważna. Miasto Natal znajduje się w rękach zbuntowanych żołnierzy 21 bataljonu strzelców. Wszystkie połączenia stanu Rio Grande del Norte z resztą kraju są przerwane.

Nieznane są losy gubernatora stanu, który jakoby uwięziony został przez powstańców. Stacjonowana w Natalu eskadra lotnicza wpadła równie zapewne w ręce buntowników.

Sterowiec „Zeppelin" nie mógł wylądować w poniedziałek na lotnisku w Pernambuco, które obsadzone było przez powstańców, wobec czego zrzucił pocztę tegoż dnia po południu w Maceio, nad którem krąży obecnie, oczekując na możliwość lądowania.

LONDYN (PAT.) Wedle wiadomości, otrzymanych przez ambasadę Brazylji w Londynie, rewolta komunistyczna została stłumiona.

W Olenda rewolucjoniści zostali rozbici. W Pernambuco komuniści musieli wycofać się do koszar, gdzie są otoczeni i będą musieli poddać się w ciągu najbliższych godzin. W Rio de Janeiro oraz innych miastach panuje spokój.

RIO DE JANEIRO (PAT). Od rana przerwana była wczoraj komunikacja telegraficzna pomiędzy Bahią a Recife de Pernambuco. Wobec tego brak dokładnych informacyj o przebiegu walk z powstańcami.

Koła rządowe zapatrują się jednak optymistycznie na sytuację, gdyż wysłano tam 9 samolotów bombardujących. Powstańcy stracili podobno dotąd 100 zabitych. I z Natalu też brak wieści o przebiegu walk.

Podobno powstańcy mianowali gubernatorem w Rio Grande del Norte sierżanta Moura, który niedawno został usunięty z armji za udział w puczu komunistycznym.

Gubernator dotychczasowy zbiegł na statek meksykański znajdujący się w porcie Natal. W innych stanach Brazylji panuje spokój. W Rio de Janeiro aresztowano porucznika kawalerji, który usiłował zbuntować pierwszy pułk kawalerji.

Na froncie strajkowym górników

W kopalniach strajkuje absolutna większość

Sytuacja strajkowa w województwie śląskiem według doniesień PAT-a przedstawiała się wczoraj następująco:

Z rannej zmiany robotników wynoszącej ogółem 21.691 osób w kopalniach, strajkuje 16.070, czyli 71 procent. Huty pracują normalnie z wyjątkiem huty Zgoda w Świętochłowicach, gdzie na 800 robotników rannej zmiany do pracy nie stawiło się 273 robotników, t. j. 32,4 procent. Wszędzie panuje spokój.

Sytuacja strajkowa w Zagłębiu Dąbrowskiem nie uległa wczoraj większym zmianom. W kopalniach w dalszym ciągu strajkuje około 50 procent, zaś liczba strajkujących w hutach zmniejszyła się naskutek powrotu do pracy, robotników w hutach Katarzyna i Staszyc. Spokoju nigdzie nie zakłócono.

Warta przy trumnie Wodza

Ostatnie honory wojskowe dla Marszałka

W związku z mającem nastąpić w drugiej połowie b. r. zamknięciem na stałe trumny ze zwłokami Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego w krypcie na Wawelu, p. minister Spraw Wojskowych gen. Kasprzycki rozkazał oddać ostatnie honory wojskowe przez wystawienie przy trumnie warty honorowej w czasie od 24 listopada do 22 grudnia b. r. włącznie.

Wartę tę rozkazał p. minister Spraw Wojskowych wystawiać kolejno przez wszystkie wielkie jednostki wojskowe i Marynarki Wojennej.

Pierwszą wartę w dniu 24 b. m. wystawiła krakowska 6-ta dywizja piechoty. 29 b. m. wartę wystawią specjalne oddziały podchorążych ze wszystkich szkół podchorążych zawodowych.

Ostatnią wartę w dniu 22 grudnia b. r. po południu wystawi 1 dywizja piechoty.

Zbrodnia podczas przedstawienia

Umarł, grając scenę śmierci

BERLIN, (PAT). Donoszą z Bischofshofen (w Salzburgu), że wczoraj w czasie przedstawienia sztuki teatralnej ludowej „Kłótnik" w gmachu związku katolickiego zaszedł niezwykle nieszczęśliwy wypadek.

Aktor, który wedle treści sztuki, miał zamordować „kłótnika", w zapale gry, czy też przez fatalny zbieg okoliczności, zadał sztyletem śmiertelny cios artyście, który grał tytułową rolę.

W pierwszej chwili zdawało się zarówno aktorowi, jak publiczności, że scena została odegrana z niezwykłym naturalizmem. Dopiero po paru minutach wyjaśniła się tragiczna prawda.

Nieszczęśliwy sprawca mimowolnej zbrodni zbiegł.

Lewica chce obalić Lavala

PARYŻ, (PAT). Havas donosi, że na zebraniu socjalistycznych ugrupowań Izby deputowanych potwierdzono zamiar obalenia rządu Lavala oraz ewentualnego wzięcia udziału w gabinecie „frontu ludowego".

Programem takiego rządu byłoby niezwłoczne rozwiązanie parlamentu oraz utrzymanie porządku i obrona ustroju podczas kampanji wyborczej, zgodnie z uchwałami z dnia 19 listopada.

W takim wypadku socjaliści zamierzają głosować za budżetem en bloc w ciągu dwóch dni po utworzeniu nowego rządu. Powyższe decyzje mają na dzisiejszem zebraniu zyskać poparcie wszystkich stronnictw lewicowych.

Tajemnicze morderstwo 5 osób

Na łożu śmierci zeznał, że jest mordercą

OKLAHOMA, (PAT). Na terenie całego stanu Oklahoma policja prowadzi energiczne poszukiwania 5-ciu zaginionych osób, co do których istnieje obawa, że zostały zamordowane.

Jeden z miejscowych prokuratorów oświadczył, że przewieziony do szpitala ze śmiertelną raną postrzałową niejaki Shester Comer zeznał w jego obecności, że zamordował trzy z pośród poszukiwanych osób, a zwłoki ich wrzucił do kanału.

Comer otrzymał śmiertelny postrzał w głowę w czasie walki z policją.

Król Jerzy powoła nowy rząd

ATENY, (PAT). Król Jerzy 2-gi przyjął wczoraj w południe premjera gen. Kondylisa i odbył z nim dwugodzinną naradę.

Narada poświęcona była kwestji utworzenia nowego rządu. Źródła urzędowe stwierdzają, że wszelkie domysły na temat przyszłego gabinetu są bezpodstawne, gdyż król dopiero rozpoczął narady.

Jak mówią król zażądać miał od gen. Kondylisa listy osób, skazanych za udział w powstaniu marcowem. Chodzi w danym razie o zastosowanie amnestji.

Gen Kondylis po audjencji u króla oświadczył, że doradzał rozwiązanie zgromadzenia narodowego i przeprowadzenie nowych wyborów przez silny rząd, wyznaczony przez króla.

Król powierzył gen. Kondylisowi prowadzenie spraw bieżących.

Miljonowe nadużycia w Łodzi

Wełna ginęła w drodze z Gdyni

ŁÓDŹ (telefonem). W tutejszych sferach przemysłowo-handlowych wywołała wielkie wrażenie wiadomość o miljonowych nadużyciach popełnionych na szkodę francuskiego towarzystwa włókienniczego Union Textille.

Firma wymieniona jest koncernem, w skład którego wchodzi wiele firm. Jak się obecnie okazuje, nadużycia popełniane były systematycznie od kilku lat i polegały na kradzieży wełny surowej, którą koncern otrzymywał dla swoich przędzalni.

Zarząd firmy stwierdził, że istnieją ciągłe braki w surowcach, wobec czego przeprowadzono generalną kontrolę, która ujawniła całą aferę. Kradzieży wełny dokonywano w ten sposób, że magazynierzy i transporterzy wełny z portu gdyńskiego kradli po drodze towar, a do książek magazynowych w Łodzi wpisywano ilość towaru, jaka była uwidoczniona w rachunkach.

Szczegóły tej afery są prowadzone w ścisłej tajemnicy, gdyż chodzi o stwierdzenie jeszcze, które przędzalnie kupowały surowiec od złodziejów.

Aresztowani zostali pod zarzutem stałych nadużyć na szkodę francuskiego koncernu: magazynier Feliks Janicz, majstrowie szarparni Kippe i Kossowski, oraz przedsiębiorca Baumgarten, który przewoził wełnę. Ponadto aresztowano kilku paserów.

Wesoły Kącik

DOMOKRĄŻCA.

Kupersztok jest domokrążnym sprzedawcą krawatów. Obchodzi domy, urzędy, biura, puka od drzwi do drzwi i każdemu proponuje swój towar.

Ale ludzie niechętnie kupują u domokrążnych sprzedawców. Najczęściej wyrzucają ich za drzwi. I żeby skłonić klienta do kupna krawatu, trzeba się brać na sposoby.

Kupersztok puka naprzykład do drzwi bogatego bankiera Złotowera.

Czy bogaty bankier przyjmie sprzedawcę krawatów? Na pewno nie przyjmie.

Ale Kupersztok, gdy mu lokaj otwiera drzwi, wcale nie mówi o celu swej wizyty. Udaje silne zdenerwowanie.

— Muszę się zobaczyć w tej chwili z panem prezesem. Tu chodzi o przyszłość jego córki!

I po chwili Kupersztoka wpuszczają do bankiera.

— Moje uszanowanie — oświadcza. — Kupersztok jestem! Przyszedłem prosić o rękę pańskiej córki.

Bankier czerwienieje, jak burak, z oburzenia.

— Jak pan śmie?! Czy pan zwarjował? Pierwszy raz pana widzę! Wynosić się w tej chwili!

Kupersztok wzdycha ciężko.

— Pan mi odmawia? Trudno! Odejdę ze złamanem sercem.. Ale może na pocieszenie kupi pan ode mnie parę czysto jedwabnych krawatów? Spójrz pan co za gatunek! Sprzedaję za bezcen! Na przykład ten w paski, to jest coś nadzwyczajnego! Pan będzie zadowolony, ja panu mówię!

*

Kupersztok idzie szosą zamyślony i nie słyszy trąbki samochodu, który pędzi wprost na niego. Szofer nie dąży zatrzymać maszyny, skręca raptownie w bok i całą siłą uderza o słup telegraficzny.

Samochód rozbity na kawałki, szofer leży bez życia. Przerażony Kupersztok biegnie na ratunek, przynosi wodę i cuci szefora.

Szofer powoli odzyskuje przytomność.

— Panie szofer, panie szofer! — potrząsa nim Kupersztok. — Jak się pan czuje?

— Dziękuję, lepiej — odzywa się słabym głosem szofer.

— A jak oczy? W porządku? Widzi pan?

— Widzę...

Kupersztok oddycha z ulgą.

— Chwalić Boga, że pan widzi! Spójrz no pan na tę kolekcję krawatów. Pan widzi jakie wzory? Pan musi sobie natychmiast wybrać jeden, bo pański się podarł na kawałki.

*

Kupersztok trzyma się zasady, że kto raz nie kupi, to może następnym razem, a jeżeli następnym razem też nie kupi, to może za trzecim razem i tak dalej...

Do pewnego naczelnika urzędu skarbowego Kupersztok przychodził z krawatami aż dziesięć razy.

Naczelnik stracił cierpliwość.

— Panie Kupersztok! — oświadczył. — Jeżeli pan jeszcze raz przyjdzie do mnie nie proszony, to zawołam woźnego i wyleci pan stąd na zbity pysk! Kiedy będę chciał kupić od pana to sam pana poproszę...

Kupersztok skłonił się grzecznie i wyszedł.

Następnego dnia do pokoju naczelnika ktoś zapukał.

— Proszę! — odezwał się naczelnik.

Drzwi uchyliły się i zjawił się w nich uśmiechnięty Kupersztok.

— Pan naczelnik mnie prosi? Już jestem! Więc który krawacik pan naczelnik sobie życzy?

Napoleon Sądek.

Kongres, rezolucje i co dalej?

Centralna Rada Pracownicza rozbita

Omówiliśmy w numerze wczorajszym wszelkie dyskretne i mniej dyskretne kulisy odbytego w niedzielę kongresu pracowniczego zapowiedzieliśmy dać odpowiedź Czytelnikowi na pytanie: **„Co dalej?“.**

Odpowiedź ta oczywiście, pochodzić powinna od samych organizatorów kongresu, względnie od tych którzy w kongresie brali czynny udział.

Zwróciliśmy się więc do głównego referenta kongresu posła Krukowskiego:

— Już po kongresie, są uchwały, a co dalej? — pytamy naszego rozmówcy.

— Niestety, muszą mi panowie wybaczyć, ale na to pytanie nie mogę panom niestety odpowiedzieć. Nie dlatego by najmniej, że odpowiedź nie leży w ramach moich możliwości, ale dlatego **że wystąpiłem z Centralnej Rady Pracowniczej i z tego powodu nie chciałbym zabierać głosu na temat kongresu.**

— Nawet na temat ogólnego nastroju?

— Nie chciałbym poprostu spotkać się z zarzutem, że wystąpiłem z Rady dlatego, żeby poza jej plecami udzielać jakichkolwiek informacyj.

Szanując dyskrecję posła Krukowskiego, nie stawiamy dalszych pytań. Z faktu ustąpienia posła Krukowskiego z Centralnej Rady Pracowniczej **należy jednak wyciągnąć wniosek, że została ona rozbita.**

Zkolei zwracamy się o wywiad do drugiego głównego referenta niedzielnego kongresu, sekretarza Stowarzyszenia Urzędników Państwowych pana Domańskiego.

— Co dalej? — zadajemy znowu drażliwe pytanie.

— W tej chwili trudno jeszcze przewidzieć co dalej. Wysyłamy nasze uchwały i czekać będziemy co Rząd na nie odpowie.

— Czy rezolucje zostały już wysłane?

— Dotychczas jeszcze nie. W tym tygodniu zbierze się dopiero Centralna Rada Pracownicza, która poweźmie odpowiednią uchwałę co do terminu i formy doręczenia Rządowi naszych postulatów.

— Czy panowie, jako organizatorzy, zadowoleni są z przebiegu kongresu?

— Według mnie wypadł on daleko lepiej, niż się tego spodziewaliśmy. Nastrój, jaki panował wśród uczestników, był bardzo silny i radykalny. Z kongresu niedzielnego wyciągnąć należy trzy zasadnicze wnioski, których stwierdzenie jest już samo przez się sprawdzianem celowości kongresu. Pierwsze to stwierdzenie że góra jest za mało zradykalizowana (p. Domański ma na myśli naturalnie górę organizacyj pracowniczych, przypisek Red.), drugie to niesłychane parcie do solidarnej akcji, a wreszcie trzecie, to potrzeba reorganizacji ruchu zawodowego.

PRACOWNIK RAZEM Z ROBOTNIKIEM.

— Powiedział pan o parciu do solidarnej akcji. Jak się pan w tych warunkach zapatruje na wspólny front pracowników umysłowych z robotnikami?

— Jeśli idzie o Stowarzyszenie Urzędników Państwowych, które reprezentuję, to jesteśmy zawsze gorącymi zwolennikami współpracy z robotnikiem. Do tej współpracy nie można jednak podchodzić zbyt wcześnie. Trzeba najpierw urobić grunt, a śmiem twierdzić, że ten **grunt nie został jeszcze urobiony.**

— Dlaczego?

— Bo żeby wspólnie walczyć, należy najpierw wspólnie uzgodnić metody tej walki oraz ustalić pewien ścisły program gospodarczy. A jak można o tych rzeczach mówić w chwili obecnej, skoro organizacje robotnicze podlegają aż sześciu różnym centralom, trwającym ze sobą w walce politycznej. Jeśli zatem stwierdzamy potrzebę solidarnej akcji całego świata pracy, a ta potrzeba jest aż nadto jasna, to pierwsze kroki skierować musimy na ujednostajnienie programu wśród samych organizacyj robotniczych. Pracownicy umysłowi, którzy zdążyli się już ustalić w jednej centrali zawodowej, mogą również pertraktować z jedną tylko centralą zawodową robotników.

— Czy poza tem jest pan sekretarz zdania, że grunt społeczny dojrzał dostatecznie do zespolenia obu frontów pracy?

— Uważam raczej, że nie. Świat pracowników umysłowych nie dorósł jeszcze dostatecznie do tego poziomu, żeby mógł walczyć w jednym szeregu z robotnikiem. Bo nie mam zamiaru taić tego, że nasz świat urzędniczy kryje w sobie bardzo wiele jeszcze przesądów i upodobań konserwatywnych, z któremi należałoby najpierw stoczyć walkę, a potem dopiero mówić o utworzeniu wspólnego frontu świata pracy, zanim pracownicy umysłowi dojdą do tak dobrego zorganizowania ruchu zawodowego, jakim już dziś poszczycić się mogą pracownicy fizyczni.

— Czem tłumaczyć należy ferment, jaki zapanował pod koniec obrad kongresu?

— Uważam, że była to prowokacja pewnej grupy, której zależało na obniżeniu powagi kongresu i poprostu rozbiciu go.

— Jakiego zatem spodziewać się należy dalszego toku rozpoczętej walki?

— Trudno na to pytanie w tej chwili odpowiedzieć. Centralna Rada Pracownicza starać się będzie na terenie podległych jej organizacyj wprowadzić w życie powzięte uchwały.

Takie jest zatem stanowisko ludzi, którzy organizowali kongres. Czy odpowiedzi ich zadowolić potrafią rzesze pracownicze, uginające się pod brzemieniem kryzysu, trudno przesądzać, ale wydaje się pewniejsze mniemać, że nie zadowolą.

Na pytanie: „Co dalej?“ — brak jasnej, męskiej odpowiedzi, a to prawie znaczy, że nic się nie zmieni. Murzyn zrobił swoje — murzyn może odejść...

Emerytury dla nieboszczyków

Pracownik weźmie sobie zasiłek do trumny, jeśli szalone projekty zostaną urzeczywistnione!

Wedle krążących pogłosek, w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych rozważana jest reforma ubezpieczeń emerytalnych pracowników umysłowych. Projekty reform wynikają ze złej sytuacji finansowej Z. U. S. Podobno ma ulec obniżeniu skala emerytur oraz nastąpią przesunięcia w granicy wieku. Obecnie kobiety nabierają praw emerytalnych po ukończeniu 60 roku życia, a mężczyźni po skończeniu 65 roku życia. Nowy projekt reformy ma przewidywać przesunięcie granicy wieku o 2 lata.

Znacznie rewelacyjniej przedstawia się następująca sprawa. Otóż istnieje projekt, by zaliczyć do praw ubezpieczeniowych jedynie te miesiące, za które pracodawca płacił składki. W praktyce oznaczałoby to, że znakomita większość ubezpieczonych utraciłaby wiele miesięcy składkowych. Trzeba bowiem pamiętać, że zaległości pracodawców wynoszą przeszło 100 miljonów złotych.

Ustawowo za niepłacenie składek grozi więzienie, tymczasem wedle wspomnianego projektu, pracodawcy otrzymaliby pewnego rodzaju premję, a pracownicy zostaliby dotkliwie pokrzywdzeni.

Należy wątpić, czy tego rodzaju projekt znajdzie uznanie władz nadzorczych Z. U. S. to znaczy, Ministerstwa Opieki Społecznej.

Trybuna rzemiosła

Praca dla bezrobotnych rzemieślników

Klęska bezrobocia nie oszczędziła również rzemiosła. Tysiące pracowników zatrudnionych w różnych gałęziach rzemiosła pozostaje bez pracy i chleba.

Fundusz Pracy, szukając nowych dróg i sposobów przyjścia z pomocą bezrobotnym, postanowił nawiązać kontakt z organizacjami rzemieślniczemi, a w pierwszym rzędzie z cechami.

Do pracy nad tem zagadnieniem zostały powołane komisje porozumiewawcze, których zadaniem będzie umieszczanie w istniejących zakładach rzemieślniczych bezrobotnych pracowników i ewentualne rozdzielanie zasiłków między zarabiających poniżej minimum egzystencji.

Jest teraz ważne dla właścicieli zakładów rzemieślniczych pytanie, jak się ustosunkuje do zwiększenia liczby pracowników Urząd Skarbowy? Przecież wiadomo, że patent, czy inaczej świadectwo przemysłowe jest wydawane w kilku kategorjach, w zależności od liczby zatrudnionych pracowników, a od większej ilości, jest też i większa opłata.

Otóż sprawa ta została rozstrzygnięta w ten sposób, że Ministerstwo Skarbu, za pośrednictwem urzędów Skarbowych nie będzie przy wydawaniu patentu brało pod uwagę pracowników zatrudnionych z ramienia Funduszu Pracy.

Inicjatywa Funduszu Pracy godna jest szerokiego poparcia. Zima to najgorszy dla bezrobotnych okres, bo już nietylko głód, ale zimno dokucza. **Należałoby sobie życzyć, aby piękne plany i zamiary jak najrychlej weszły w życie, żeby nadchodzące święta zastały jak najmniejszą liczbę zziębniętych i głodnych.** Kto prędko daje, dwa razy daje, a w tym wypadku, kto prędzej przyjdzie z pomocą, tem większą ta pomoc będzie miała wartość.

Jutro nasi Czytelnicy dowiedzą się o przepisach na jakich oparta jest akcja Funduszu Pracy.

CZY TO JEST WŁAŚCIWE?

Do różnych urzędów wpłynęły reklamowe oferty jednego z więzień, proponującego sprzedaż zabawek, wyrabianych przez więźniów. W załączonym katalogu figurują takie zabawki, jak: **hulaj-noga, drezynka, kolejki dla dzieci, zwierzęta z drzewa** i t. d.

Przeciw tym ofertom występują obecnie za pośrednictwem izb przemysłowo - handlowych, fabrykanci zabawek w Polsce, wskazując, iż **konkurencja warsztatów więziennych, zgodnie z okólnikiem Ministra Sprawiedliwości, nie może mieć miejsca.** Warsztaty więzienne nie mają prawa wypuszczać towaru na rynek, zwłaszcza w obecnym okresie przedświątecznym **tego rodzaju konkurencja instytucji, nieopłacającej podatków, ani świadczeń społecznych, poza tem nieopłacającej robotnika, jest niedopuszczalna.**

TYLKO 1 ZŁ. pobiera najsłynniejsza wróżka-chiromantka Eugenja Palej. Zdumiewająco określa przeszłość, przyszłość. Chiromancja, Ujionomika. Karty sposobem „Lenormand“. Chmielna 64, m. 19, parter, wprost bramy, przyjm. do g. 9 w.

Jeden z wybitnych wodzów abisyńskich otrzymał nowoczesny aparat fotograficzny. Jak widzimy na zdjęciu, z wielkiem przejęciem usiłuje przeniknąć tajemnice nowej dla siebie sztuki.

Nieboszczyk na usługach przemytników

Osobliwości niesamowitego muzeum

W Paryżu istnieje szczególne muzeum przemytników w zasadzie przeznaczone dla fachowców, lecz może budzi ciekawość i tych, którzy tylko ze słyszenia lub z prasy wiedzą o stałej walce między przemytnikami a policją.

Przy zwiedzaniu muzeum, człowieka ogarnia zdumienie, gdy przygląda się tym sprytnym i wymyślnym sposobom, używanym przez przemytników dla wprowadzenia w błąd władz celnych. Najczęściej ukrywają przemycane przedmioty w ubraniu. Tą metodą posługują się przeważnie kobiety. Wiedzą, że urzędnicy celni tylko w wyjątkowych wypadkach przeprowadzają rewizje osobiste u pięknych i elegackich, pasażerek. Przypuszczają, że dzięki uroczemu uśmiechowi lub żartobliwemu powiedzeniu, uda im się zmylić czujność urzędników. Zebrane w muzeum przedmioty, wykazują, że urzędnicy nie zawsze dają się wziąć na lep urody kobiecej.

MIAŁA COŚ NA SUMIENIU.

W pewnym międzynarodowym pociągu pośpiesznym, urzędnik celny zwrócił uwagę na przystojną, młodą kobietę, która nerwowo paliła papierosa. Jakiś głos wewnętrzny podszepnął mu, że ona ma coś na sumieniu. Podróżna była bardzo elegancko ubrana. Jej płaszcz, uszyty według najnowszych wzorów paryskich, był ozdobiony dużemi, płóciennemi guzikami. Urzędnik **mimo gwałtownego protestu podróżnej, otworzył jeden z tych guzików i z jego wnętrza wypadła duża perła, i dwa brylanty.** Przemytniczka musiała opuścić pociąg i udać się na posterunek straży granicznej. Tam rozpruto resztę guzików i **znaleziono w nich wielką ilość przemycanych klejnotów.** Obecnie ten płaszcz spoczywa w muzeum.

W jednym kącie pierwszej sali muzeum stoi kilka trumien. Korzystali z nich przemytnicy przy przewozie tytoniu i papierosów. Urzędnicy, ktorzy z szacunkiem odnosili się do zmarłych przewożonych pociągiem, nie mogli nawet przypuszczać, że służą oni do przemytu. Dopiero list anonimowy konkurencyjnej bandy przemytniczej **zwrócił uwagę władz na ten przebiegły fortel. Jedną z takich trumien z nieboszczykiem podda no rewizji.** Była ona po brzegi napełniona tytoniem. Również i w wieńcach żałobnych które ofiarowali krewni „drogiemu zmarłemu", były umieszczone rurki z tytoniem.

Przemytnicy nie pogardzają nawet muzyką. W muzeum jest wyłożony cały szereg harmonij, trąb i bębnów. Te wszystkie instrumenty muzyczne wcale nie służyły do gry. Oddawały one natomiast niezwykłe usługi przemytnikom, udającym grupę myzykantów.

Pewnego dnia sprawa jednak się wykryła. Zbadano uważnie instrumenty i w ich wnętrzu znaleziono wielkie ilości tytoniu. Również i sport budzi zainteresowanie przemytników. Kije narciarskie, rakiety tennisowe, kije do golfa, są wyłożone obok lasek i parasoli. W nich przemytnicy przewożą złoto, klejnoty i narkotyki.

Szczytem techniki jest wspaniałe auto, które służyło do „cichego przekraczania" granicy. Samochód jest specjalnie zbudowany. Każda jego część jak karoserja, koła, siedzenie, a nawet kierownica, służyły za skrytkę.

W sali stołecznej Rady Miejskiej odbyła się uroczystość wręczenia puharu Gordon-Benneta zwycięzcom zawodów. Na zdjęciu kpt. Burzyński i por. Wysocki. Obok puhar Gordon-Benneta.

Golgota młodej kobiety, poszukującej pracy

Tapczan dla nas wystarczy...

Wyszłam i długo zastanawiałam się, czy przyjąć tę pracę?

Ostatecznie postanowiłam spróbować i muszę się przyznać, że zdecydowałam się ze względu na tego sekretarza. Taki przystojny i uczciwy, tak mówił otwarcie i życzliwie. O szóstej dzwonię:

— To pani?

— Tak.

— I co pani postanowiła?

— Postanowiłam spróbować tego spisywania adresów, chociaż mojem dążeniem jest, by otrzymać posadę, nawet za 80 złotych miesięcznie, ale stałą i bez żadnego ryzyka.

— Ależ, pani Marjo. Pani przy mnie nie zginie. Już my damy sobie radę. Proszę przyjść o 9-ej, to do 11-ej pani zbierze 300 adresów. Tymczasem do miłego. Jutro się zobaczymy. Pa!

WYSZCZULI JĄ PSAMI

Całą noc nie spałam, myśląc nietyle o posadzie, co o przystojnym sekretarzu. Na drugi dzień udałam się do zajęcia. Sekretarz życzył mi serdecznie „Szczęść Boże". Za dwie godziny **już zebrałam 206 adresów,** ale po jakich przykrościach!... Dozorcy wypytywali się, co ja piszę i poco, po kilka razy. Wreszcie zawsze mnie wyrzucali. W jednej bramie wyszczuto mnie psem. Inny chciał mnie zatrzymać i wołał policjanta, inni znowu wymyślali mi obelżywie. Każdy przechodzący gapił się na mnie. Byłam zmęczona i zgrzana od chodzenia, a tu straszne przeciągi w bramach! Postanowiłam porzucić taką posadę. Miałam również wrażenie, że wogóle ta praca jest bezcelowa i te adresy pójdą do kosza. To tylko strata czasu. Wracam do biura i oddaję adresy. Sekretarz mówi, że ma interes na mieście i trochę mnie odprowadzi. Wziął teczkę pod ramię i chodzimy cały prawie dzień po mieście i rozmawiamy o wszystkiem. Mam wrażenie, że sekretarz, który właściwie jest dyrektorem, ma niewiele zajęcia. Rozpytuje mnie o wszystko i mówi o sobie.

HIPNOTYZOWAŁ JĄ WZROKIEM

— Czy pani nie ma tutaj nikogo?

— Nie.

— Ja również. Bo właściwie jestem trochę Gruzinem.

— Tak, pan ma dziwne oczy.

— O ja umiem hipnotyzować. I pani nie nudzi się, taka samotna?

— Nudzę się nawet bardzo, ale i tak muszę szukać pracy, więc nie mam czasu na przebywanie w towarzystwie.

— Ja wogóle niebardzo zwracam uwagę na kobiety, tu w Warszawie niema dobrego materjału na żonę.

— To pan szuka żony?

— Nie, mówię ogólnie. Ja jestem zwolennikiem wolnej miłości.

— Kobiety najgorzej na tem wychodzą.

— Dlaczego? Ja nie rozumiem, jak mogą być tacy niedyskretni mężczyźni, którzy chwalą się, że posiadali tę, lub ową kobietę. Ja zawsze byłem dżentelmenem w takich wypadkach.

CZUŁA, ŻE MOŻE GO POKOCHAĆ.

Nie orjentowałam się jeszcze, do czego zmierza ta rozmowa, ale ton i zachowanie się pana dyrektora były bez zarzutu i ujmowały mnie w dalszym ciągu. Myślałam, że mogę się zakochać. Tymczasem mój towarzysz zaczął się troszczyć o mnie.

— Czy pani nie jest głodna?

— Nie. Jestem tylko zmęczona.

— Szkoda, że pani odrazu tak nie powiedziała, wsiedlibyśmy do taksówki lub tramwaju.

— To głupstwo. Jestem przyzwyczajona do chodzenia. — Myślałam jednak, że on nie ma pieniędzy. Ponieważ już kilka godzin chodziliśmy tak po ulicach więc na pewno byliśmy oboje głodni, a co do tramwaju, to również można było każdej chwili to zrobić. Pomimo to, że zdawałam sobie sprawę z tych grzecznych słów, było mi jednak przyjemnie. Nawet zapomniałam, że chce mi się jeść i bolą mię nogi. Już mrok zapadał, gdy rozstaliśmy się. Ja miałam jeszcze raz jutro udać się po adresy i zebrać 300. Sama nie wiedziałam, jak się nato zgodziłam, chyba, żeby się z nim zobaczyć!

Na drugi dzień zebrałam tylko 30 adresów i wróciłam ze stanowczem postanowieniem porzucenia tego zajęcia. Byłam u siebie, gdy zadzwonił telefon. Biorę słuchawkę — to on.

— A ja szukałem panią po bramach i nie wiedziałem, co to mogło się stać z panią.

— Dziękuję bardzo. Nic się nie stało, poprostu nie będę pracowała u pana. — W duchu powiedziałam sobie, że jednak ta opieka jest zbyteczna i wprost podejrzana, ale byłam już pod wpływem tego człowieka.

—W takim razie zaraz przyjdę do pani, muszę dowiedzieć się koniecznie, dlaczego pani rzuca posadę? Niedługo będę. Dowidzenia.

I TEN PCHAŁ SIĘ NA TAPCZAN.

Nie zdążyłam jeszcze upudrować się i uczesać — gdy przyszedł. Była dopiero godzina trzecia. Zapraszam, by usiadł na fotelu, jednak on usiadł odrazu obok mnie na sofie.

— Dlaczego pani ucieka ode mnie?

— Ja nie uciekam, tylko ta praca mi nie odpowiada.

— Nieprawda. Pani coś ukrywa przede mną. Tylko proszę nie krępować się. Chciałbym byśmy rozmawiali jak brat i siostra. Zgoda Marylko.

— Powiedziałam już.

— A może masz otrzymać jakąś inną pracę?

— Gdyby tak było!

— Może tu wchodzi osoba trzecia?

— Także nie.

— No więc, dlaczego się zaraz smucić? Jesteś już złamana samotnością. Ja cię nauczę, jak żyć. Gdzie chodzisz na obiad?

— Nigdzie. Sama sobie gotuję.

— Chciałbym, byś kiedy mnie zaprosiła na obiad. Ja chciałbym mieć przyjaciółkę.

— Tak, jak brat z siostrą, to nawet bardzo miłe!

— Nie mam ochoty wracać do siebie, chyba przenocuję tutaj.

— Przecież jest tylko jeden tapczan.

— Nic, zmieścimy się doskonale, za to ręczę.

— A pan mówił, że tylko chodzi o przyjaźń braterską, o innej nie może być mowy.

Dalszy ciąg jutro.

GROSZ DZIENNIE KONSERWACJA ZĘBÓW MYDEŁKIEM CHERYS

Lwy na ulicach miasteczka

Spokojna ludność miasteczka francuskiego Bagnols-sur Ceze nie może jeszcze wrócić do równowagi po tragicznych wypadkach, które tu się rozegrały w dniu wczorajszym.

O godzinie 4.30 w nocy robotnik rolny, Polak, Dymitr Iwanicki, szedł do pracy poprzez ulice pogrążonego jeszcze we śnie miasteczka. **Nagle rozległ się straszny ryk.** Zanim Iwanicki zdołał się rozejrzec: **jakaś ogromna bestja rzuciła się na niego.** Nie tracąc przytomności umysłu, dzielny robotnik wyciągnął z kieszeni lampkę elektryczną i puścił snop światła w oczy rozjuszonej lwicy. Światło oślepiło zwierzę, które zawróciło i pędem pobiegło przed siebie. **Dzięki tej szybkiej orjentacji, udało się Iwanickiemu uniknąć śmierci.** Jest tylko lekko podrapany. O pojawieniu się lwicy na ulicach miasteczka natychmiast zawiadomił najlepszego myśliwego tych okolic, pana Pichot. Ten zmiejsca zaczął strzelać do lwicy i **położył ją trupem.**

O piątej nad ranem miesteczko było znów zaalarmowane. Druga lwica ukazała się w mieście na ulicach miasteczka. Znowu rozległy się strzały i rozpoczęło się polowanie na groźne zwierzę. Myśliwy wraz z oddziałem policji rozpoczął nagonkę. Zanim lwicę unieszkodliwiono — ofiarą jej pazurów padło dwoje ludzi.

Pierwszą jej ofiarą był urzędnik rzeźni. Gdy zwierzę rzuciło się na niego, padł na ziemię i udawał martwego. To go ocaliło. Lwica minęła go i rzuciła się na rzeźnika, Lamadieu. Ten w swej naiwności chciał przeciwstawić jej opór. Tę śmiałość przypłacił życiem. Rozjuszone zapachem krwi zwierzę rozszarpało go w kawały, a przerażeni policjanci, którzy byli świadkami tragicznego wypadku, obawiali się zrobić użytek z broni. Mogli bowiem przypadkowo postrzelić i rzeźnika.

Przyczyną tego tragicznego wypadku było, to, że w miejscowej menażerji klatki, w których znajdowały się lwice, miały słabe zamki. Zwierzęta zdołały wyłamać drzwiczki klatek i uciekł.

PIEGI PRYSZCZE USUWA ZNAKOMITY KREM VENUS
Laboratorjum ST. GÓRSKI Żądać wszędzie

Powracający na tron król Jerzy II podpisał amnestję dla uwięzionych uczestników powstania Venizelosa. Na zdjęciu — strażnik więzienny odczytuje więźniom edykt królewski o amnestji

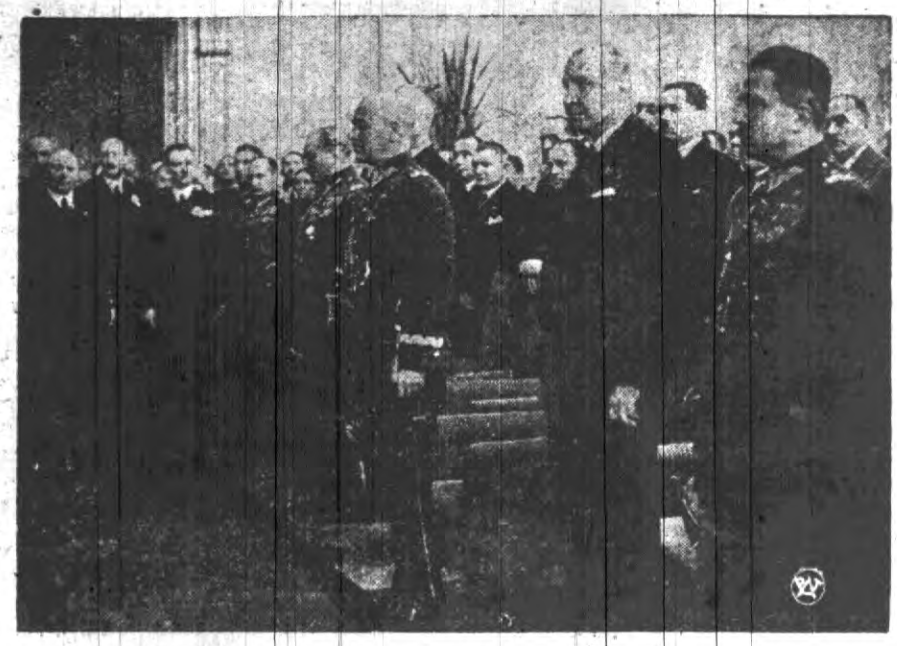

W Warszawie odbył się zjazd oficerów rezerwy. Na zdjęciu chwila złożenia hołdu pamięci Marszałka Piłsudskiego przez uczestników zjazdu. Od prawej: Marszałek Car, gen. Jarnuszkiewicz, gen. Rydz-Śmigły i min. Raczkiewicz.

Po wyjątkowo długiej i słonecznej jesieni w ciągu ostatnich paru dni zapanowała w całym kraju pogoda mroźna i wietrzna. Na Wiśle pojawiła się pierwsza kra.

Wielka szajka szpiegowska w Anglji

W tych dniach w Londynie zaaresztowano pewnego dziennikarza niemieckiego, Gaertza, którego władze oskarżają o uprawianie szpiegostwa na terenie Anglji. Wraz z aresztowaniem Gaertza angielski kontrwywiad, znakomity Inteligence Service, zakończył pracę nad zlikwidowaniem wielkiej szajki szpiegowskiej.

Władze przypuszczają, że szpiedzy rozpoczęli swą „działalność" w okresie uroczystości jubileuszowych, związanych z 25-letniem panowaniem angielskiej pary królewskiej. W owym czasie przyjechało do Anglji bardzo wielu turystów z wszystkich krańców świata. Policja była zgóry nato przygotowana, że wraz z turystami mogą przybyć do kraju niepożądane elementy. To też we wszystkich portach przedsięwzięto wielkie środki ostrożności. Mimo ścisłej kontroli grupa podejrzanych osobników zdołała przedostać się do Anglji. Gdy władze doszły do tego przekonania, szajka już przystąpiła do „pracy", należało obecnie energicznie działać.

Była to praca niełatwa. Szpiedzy potrafili się doskonale zakonspirować i byli wprost nieuchwytni, a przytem spełniali swe obowiązki doskonale. Przypuszczalnie przybyli w liczbie 150 osób. Punkty obserwacyjne mieli w różnych miejscowościach, rozsianych na wybrzeżu morskiem wzdłuż brzegów Tamizy i wpobliżu poważniejszych ośrodków przemysłu wojennego. Szpiedzy nie znali się wcale ze sobą, nie mogli więc „sypać się" wzajemnie. Tylko kierownictwo wywiadu, składające się z kilku osób, utrzymywało kontakt z poszczególnymi szpiegami.

Podczas uroczystych manewrów floty szpiedzy dokonali całej masy zdjęć okrętów różnych formacyj. Udało im się również podchwycić tajemny szyfr, zapomocą którego porozumiewali się lotnicy z obsadami łodzi podwodnych.

Dotychczas pozostało jeszcze niewyjaśnione w jaki sposób potrafili zrobić kopje z rysunków nowych aparatów do zrzucania min z samolotów. Ten aparat dopiero niedawno został wprowadzony do lotnictwa wojennego. Oryginalne rysunki tego aparatu znajdują się w bacznie strzeżonem ukryciu i nigdy nie znikły z owego ukrycia. Ministerstwo Wojny nie mogło więc nawet wpaść na najlżejsze podejrzenie. To też zdumienie władz nie miało granic, gdy wywiad angielski, pracujący na terenie Niemiec, doniósł, że 500 niemieckich samolotów jest już zaopatrzonych w tego rodzaju aparaty.

Szczególne zainteresowanie szpiegów budziły środki obrony przeciwlotniczej. Zdołano ustalić, że przesłali do Berlina sposób produkowania gazowych masek, które władze angielskie miały rozdać ludności w razie ataku gazowego. W związku z tem niemiecki sztab wydał polecenie, by zmieniono nieco skład chemiczny gazów trujących i duszących i te wszystkie zapasy masek gazowych nie przedstawiają już żadnej wartości.

Obecnie w związku z aresztowaniem Gaertza, który miał być jednym z kierowników wywiadu, władze przypuszczają, że zlikwidowały tę doskonale zorganizowaną szajkę szpiegowską.

W Domu Akademiczek w Warszawie wmurowana została tablica pamiątkowa ku czci ś.p. Michaliny Mościckiej, zasłużonej prelektorki tej instytucji.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Miłość fryzjera do klientki

P. Jurek zwierza nam się:

„Jestem fryzjerem i raz przyszła pewna pani zrobić sobie manicure. Oczarowała mnie swojem spojrzeniem. Poznałem ją i wyznałem jej, że ją kocham. Poprosiłem, żebyśmy się spotkali. Zgodziła się i pewien czas spotykałem się z moją Marysieńką.

Taki byłem zadowolony, że mam ją przy sobie! Gdy ją odprowadzałem, stałem jeszcze, czekając aż nie zniknie z oczu. Gdy wracałem do domu pytano mnie dlaczego jestem taki dziwny. Nic im nie mówiłem, że marzę stale o mojej Marysieńce.

Razu pewnego byłem z moją Marysieńką na sali tańca. Pewien pan poprosił ją do tańca. Pozwoliłem, choć byłem strasznie zły, że ona mu nie odmówiła i w tańcu pewno się umówiła na randkę. Odprowadziłem moją Marysieńkę do domu. Pytam się jej, kiedy się spotkamy, a ona mi mówi, że do mnie napisze kartkę i wyznaczy spotkanie.

Czekam tak długo na ten list i nie mogę się doczekać. Niech Pan Redaktor da mi jakąś radę".

Skoro Pan zna adres p. Marysieńki, nic prostszego, jak napisać do niej, donieść w liście, że Pan bardzo za nią tęskni i zapytać, dlaczego tak długo nie nadsyła Panu przyrzeczonej kartki, wyznaczającej tak upragnione przez Pana spotkanie.

Jest bardzo możliwe, że p. Marysieńce bardziej podoba się ów młodzian, którego poznała na sali tańca i że się z nim spotyka, choć, oczywiście, pewności żadnej niema. Pan sam tylko przypuszcza, że umówiła się z tamtym, ale nie ma żadnych wyraźnych dowodów, że tak było istotnie. A powodów innych może być moc. Brak czasu, choroba...

W samym fakcie, że p. Marysieńka zatańczyła z innym — nie widzę nic złego. Niesłusznie ma Pan do nie żal, że nie odmówiła tamtemu młodzieńcowi. Przecież zatańczenie z kim innym nie może w żadnej mierze być dowodem, iż pogardziła uczuciem Pana. I kto wie, czy właśnie nie zraził jej Pan sobie wyrażeniem niezadowolenia z tego powodu. Mogła dojrzeć w Panu, zazdrość, pewną chęć tyranizowania jej, ograniczania jej wolności, a to bardzo zraża kobiety.

Miejmy nadzieję, że ustna rozmowa po napisaniu do niej i spotkaniu się z nią wyjaśni te wszystkie wątpliwości.

Czytajcie N. Sportowca

Piękne plecy i sędzia

W tych dniach w Londynie odbył się szczególny proces, który trzymał ludność w napięciu tak, jakgdyby sprawa dotyczyła przynajmniej jakiejś niezwykłej zbrodni. W zasadzie zaś sędziowie rozpoznawali tylko sprawę, dotyczącą... pleców kobiecych.

Panna Wolseley Bourne wiele słyszała o współczesnych metodach upiększania ciała kobiecego. Postanowiła więc upiększyć swe plecy. Udała się do lekarza kosmetyka, dra Mac Illwaine'a. Ten potwierdził jej przypuszczenia i dodał, że po kilku specjalnych masażach elektrycznych będzie miała wspaniałe plecy, które staną się przedmiotem zazdrości wszystkich kobiet towarzystwa angielskiego. Ucieszona tem panna Bourne rozpoczęła kurację i zamówiła suknie wieczorowe z wielkiem wycięciem na plecach.

Kuracja szybko posuwała się naprzód i plecy pacjentki przybierały coraz wspanialsze kształty. Pewnego dnia zdarzyła się katastrofa. Lekarz włączył aparat elektryczny i na chwilę oddalił się od pacjentki. Nagle ta wydała przeraźliwy okrzyk. Przestraszony lekarz nadbiegł, wyłączył aparat i spostrzegł na plecach panny Bourne dwie rany z opatrzenia. Lekarz nie ukrywał wcale, że te rany nie dadzą się zupełnie wygoić. Twierdził nawet, że pozostaną na plecach blizny. Zwolenniczka pięknych pleców była niepocieszona. Cała kuracja poszła na marne, a nadomiar złego zamówione suknie wieczorowe nie nadadzą się do użytku! Lekarz nie mógł jej nato pomóc. Wobec tego panna Bourne podała go do sądu, żądając odszkodowania

Lekarz twierdził przed sądem, że oparzenie nastąpiło wskutek nieostrożności pacjentki. Podczas masażu nie mogła usiedzieć spokojnie na miejscu. Wierciła się, jak fryga, i wkońcu skutek był taki, że odniosła poparzenia.

Sędzia stanął jednak na innem stanowisku. Twierdził, że wskutek niedbałości lekarz uszkodził piękne ciało kobiece i że pozbawił mężczyzn widoku wspaniałych pleców, które będą musiały być ukryte w sukni zapinanej po szyję.

Z tych to względów sędzia skazał lekarza na uiszczenie rachunków za suknie wieczorowe panny Bourne, natomiast jej polecił zapłacić lekarzowi za kurację.

WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE.
PRZEDRUK WZBRONIONY.

Felicja Chencinerówna

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego miljonera

4) Miłość Henryka i nienawiść brata

Rok rocznie wyjeżdżałam z rodzicami nad Wisłę, niedaleko Warszawy. Tego roku, kiedy poznałam Henryka, zapadło inne postanowienie. Nie wiem, dokładnie, co nato wpłynęło. Mogę się domyślać, że przyczynił się do tego w znacznym stopniu mój brat, Marek. Jemu najbardziej nie podobały się moje spotkania z Henrykiem, choć go nie widział ani razu. Zapewne chcieli mnie wywieźć dalej od Warszawy, sądząc, że w innem otoczeniu łatwiej nastąpi oziębienie naszych stosunków, których istnienia ledwie się domyślali.

Naturalnie, zawczasu ułożyliśmy się z Henrykiem, że on przyjedzie do mnie nad morze!

Z wakacyj zachowywałam zawsze miłe wspomnienia. Jeszcze mam dziś przed oczami „zbójecką górę", gdzieśmy się bawili. A największe i niezatarte wrażenie zrobiła na mnie mała nędzna chatka wpobliżu tej góry. Mieszkała tam stara kobieta, którą przezywaliśmy babą-jagą. Zajmowała się wróżeniem. Pewnego dnia wróżyła i mnie.

Dokładnie nie pamiętam już tego, co mówiła, to jednak, co zapamiętałam sprawdziło się aż nadto boleśnie w ostatnich latach: mówiła mi, że przez czarnego mężczyznę będę sądzona przez ludzi, że „krata" mnie czeka!... O, aż nadto odczułam dotkliwą prawdę tej przepowiedni, kiedy przez miesiąc cały byłam zamknięta za kratami, kiedy poznałam okropności życia więziennego!...

Mówiła stara wróżka, że moje życie „lecieć będzie przez morze i góry". I to się sprawdziło!... Niewiele moich przyjaciółek i rówieśniczek przebyło takie przygody, jakie były moim udziałem!...

Wyjeżdżając nad morze, ani nie myślałam, że los mnie kieruje właśnie ku temu morzu, na którem przeżyłam niejedną straszną godzinę, ale też niejedną chwilę największego upojenia i szczęścia.

Byłam przeświadczona, że jadę tak, jak wiele innych dziewcząt dla spędzenia wywczasów, że będę się bawiła, że będę chodziła na przechadzki, na dancingi... Naturalnie w towarzystwie swego Henryka!

W parę zaledwie dni po naszym przyjeździe do Sopot, Henryk przyjechał. Nie miał wówczas posady, był więc wolny. Miał pieniądze, bo mu dali odszkodowanie, zwalniając go z posady.

Spotykaliśmy się znów codziennie, teraz już na plaży. Byliśmy swobodniejsi.

Rodzina interesowała się coraz bardziej Henrykiem.

Pewnego dnia ojciec wyraził życzenie poznania go osobiście.

Przystałam nato z radością. Umówiłam się wieczorem z Henrykiem na dancingu i powiedziałam ojcu, żeby tam przyszedł, to się spotkamy. Wybiegłam zaraz rozradowana do Henryka, upominając ojca, by niezadługo przyszedł do „Kakadu", znanej i do dziś istniejącej restauracji.

Choć był już wieczór, ale było ciepło, poszliśmy wolnym krokiem na plażę. Nie śpieszyło mi się na spotkanie z rodziną, bo wiedziałam, że będą tam siedzieli długo, a potem trzeba będzie pójść do domu i nie będę mogła nawet na pożegnanie pocałować Henryka.

Na plaży było zupełnie pusto. Morze szumiało. Wdali zapłonęły latarnie...

— Chodźmy na pół godziny na łódkę! — zaproponował Henryk.

Zgodziłam się bez wahania.

Kilka minut później sunęliśmy po gładkiej toni morza.

Było mi dobrze i radośnie!

Henryk wiosłował i podziwiałam jak grają jego wysportowane silne mięśnie, jak napina się na piersiach cienka jedwabna koszula.

Tchnął męskością, odurzał swą urodą.

Wiosłował, nie spuszczając ze mnie spojrzenia.

W niedalekiej od nas odległości, jak świecące widmo, przepłynął wielki parowiec. Łódź chybotała się na spotęgowanych falach. Trzymałam się oburącz burty łodzi, śmiałam się i wołałam do Henryka, że wolę jeździć na jego jachcie, niż taką niepewną łodzią.

— Będziemy mieli jacht! Zobaczysz! — zawołał z przekonaniem.

Nagle ku mojemu przerażeniu, Henryk rozprostował ręce i puszczone wiosła chlupnęły w wodę.

— Co robisz?! — krzyknęłam przestraszona.

Ledwie zdążyłam chwycić się burty, bo Henryk nagle rzucił się ku mnie, łódź zakołysała się silnie, że omal nie wypadliśmy do morza.

Chwycił mnie wpół i szeptał najpiękniejsze słowa miłości.

Nagle odezwał się łoskot motorówki, której szum oprzytomnił nas oboje.

Nowa fala rzuciła naszą łodzią, grożąc nam znów kąpielą. Henryk pochwycił jakąś zapomnianą deszczułkę, która leżała na dnie i szybko nakierował łódź dziobem do nadbiegających fal.

Przypomniałam mu wtedy o obiecanem spotkaniu z rodzicami.

Zaczął wiosłować deską, ale posuwaliśmy się niezmiernie wolno.

Była już godzina druga w nocy, kiedy dobiliśmy do brzegu.

Pobiegliśmy do restauracji. Ojciec z matką jeszcze siedzieli, pochmurni, z odętemi minami. Ledwie nam odpowiedzieli na powitanie. Henryk usiłował nas wytłumaczyć, że fala wyrwała mu wiosła z ręki, ale zdaje się, że niebardzo mu wierzyli. Pożegnanie było jeszcze bardziej ponure. Ojciec ledwie raczył podać Henrykowi dwa palce i nie oglądając się na niego wyszedł, a za nim matka.

Po drodze do domu mruczał do matki, dając wyraz swemu oburzeniu za lekceważenie rodziców!

Przyznam się szczerze, że niewiele z tego sobie robiłam, mając nadzieję, że wszystko jeszcze da się naprawić.

Następnego dnia Henryk poznał jeszcze jednego członka mojej rodziny: brata Marka, który nie przyszedł owego wieczora do restauracji.

Szłam z Henrykiem przez molo, kiedy spotkaliśmy Marka.

Zatrzymał się i przedstawiłam ich.

Obserwowałam twarz Marka i widziałam dobrze, jak się zachmurzył, a oczy jego ciskały błyskawice nienawiści. W chwilę później Henryk ujął mnie wpół, by mnie przenieść przez niewygodny kawałek drogi.

Henryk postawił mnie na ziemi, a Marek chwycił mnie za rękę.

Spojrzałam na niego zdziwiona.

Henryk właśnie odsunął się nieco i wtedy Marek szepnął do mnie przez zaciśnięte zęby:

— Nigdy nie będziesz jego żoną! **(Dalszy ciąg jutro).**

WIEŚCI SPORTOWE

TYLKO WARSZAWIANKA—WISŁA.

W najbliższą niedzielę zostanie rozegrany ostatni w roku bieżącym mecz ligowy między Wisłą a Warszawianką. Mecz ten niema specjalnego znaczenia dla drużyn. Ale to nie umniejsza samej atrakcyjności zawodów, choćby z tego względu, że Wisła jednak pragnęłaby uplasować się na 4-em miejscu w tabeli, a Warszawianka wysforować się przed Śląskiem. Większe szanse na zwycięstwo ma Warszawianka, ale Wisła to bardzo twardy przeciwnik.

SUKCES POLSKIEGO ZAPAŚNIKA.

W Londynie, wobec 10.000 widzów został rozegrany niezwykle ciekawy mecz w stylu wolno-amerykańskim między Polakiem Krauserem a Amerykaninem Jackem Sherry. Walka trwała przeszło godzinę i zakończyła się pełnym sukcesem Polaka, który wygrał na punkty. Zwycięstwo Polaka otwiera mu drogę do sławy.

Ł. K. S. KANDYDUJE DO NAGRODY.

Jak wynika ze sprawozdań, Liga najwięcej kar nałożyła w roku bieżącym na Legję. Jedynie graczy ŁKS-u niezdyskwalifikowano, a tylko dwóch otrzymało nagany. W tych warunkach najpewniej drużyna ŁKS. otrzyma nagrodę za grę poprawną. W roku ubiegłym nagrodę tę zdobyła Garbarnia, a przed dwoma laty właśnie ŁKS.

ŁÓDŹ ZDOBYŁA PUHAR BRNA.

Urzędowa czeska agencja donosi, że rewanżowe spotkanie bokserskie Łódź — Brno o puhar magistratu miasta Brna, które miało być rozegrane w najbliższym czasie nie dojdzie do skutku z powodu odmowy Brna. Wobec tego Łódź wygrała mecz walkowerem i zabierze puhar.

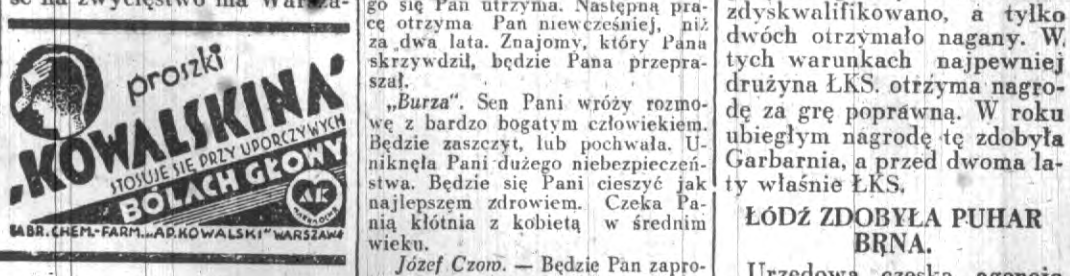

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Adolf z Pragi. — Narzeczona nie wróci do Pana, bo ma już kogo innego. Na obecnej posadzie niedługo się Pan utrzyma. Następną pracę otrzyma Pan niewcześniej, niż za dwa lata. Znajomy, który Pana skrzywdził, będzie Pana przepraszał.

„Burza". Sen Pani wróży rozmowę z bardzo bogatym człowiekiem. Będzie zaszczyt, lub pochwała. Uniknęła Pani dużego niebezpieczeństwa. Będzie się Pani cieszyć jak najlepszem zdrowiem. Czeka Panią kłótnia z kobietą w średnim wieku.

Józef Czom. — Będzie Pan zaproszony na uroczystość rodzinną. Grozi Panu kradzież. Zamiar Pański spełni się mimo znacznych przeszkód. Zarobki będą. Wyda Pan córkę zamąż. Ma Pan szanse wygrania na loterji.

Marlena z Włodarzewskiej. — Ma Pani dużo rozsądku i wdzięku. Spełnią się Pani życzenia. Ktoś w rodzinie będzie chory (niegroźnie). Będą przykrości z powodu plotek. Ma Pani nieprzyjaciół w swem otoczeniu. Szczęśliwy Pani dzień — niedziela.

Cecylja Z. ul. Bednarska. Przyjaciółka odwiedzi Painą. Będzie zmiana pracy na lepszą. Przejściowe zmartwienie. Uniknie Pani niebezpieczeństwa. Radosne spotkanie czeka Panią. Szczęśliwy dzień — sobota.

Nita M. — Chochlik drukarski spłatał figla. Oczywiście chodziło o różową „przyszłość", a nie „przeszłość". Tęsknoty Pani zostaną zaspokojone, o ile zdobędzie się Pani na nieco więcej odwagi. Milczenie owego Pana może Pani przełamać. Musiałaby Pani jednak zmienić swe postępowanie względem niego. Musi się Pani liczyć z faktem, że miłość platoniczna między kobietą i mężczyzną w praktyce jest prawie niemożliwa. Co do owej Pani, której wywróżyłem tak tragiczny los, to prosiła mnie ona w swym liście o bezwzględną szczerość, a że była osobą o bardzo silnym charakterze i miała parę innych osób na utrzymaniu, przeto uważałem za stosowne nic przed nią nie ukrywać.

Optymistka 25. — Wyjdzie Pani za obecną swą sympatję. Osoba bliska zachoruje (niegroźnie). Będzie zabawa w gronie przyjaciół. Spotka Pani dawno niewidzianą osobę. Szczęśliwa liczba — 35. O loterji sen nic nie mówi.

Nieszczęśliwa R. R. — Sen Pani wróży polepszenie warunków bytu. Będą zwiększone zarobki i lepsze otoczenie. Trochę więcej odwagi, a wszystko będzie dobrze. Spotka Pani znajomą blondynkę. Szczęśliwa cyfra — 6

Na małej wokandzie...

Między sąsiadami

(A. E.). Pan Michał Gontowski jest właścicielem jatki.. Pędziłby żywot dostatni i spokojny, gdyby nie fakt, że po drugiej stronie ulicy znajduje się jatka pani Stefanji Cebrzykowej.

Nic więc dziwnego, że pan Michał, rąbiąc szpondrę wołową, wyobraża sobie z lubością, że to konkurentkę swoją rąbie, a pani Cebrzykowa wycina z sadyzmem płaty polędwicy, mając przed oczyma odpowiednią część ciała pana Gontowskiego.

Niekiedy wczesnego przechodnia przenika dreszcz zgrozy, gdy widzi przed jatkami dwie postacie w okrwawionych fartuchach, które, potrząsając rzeźnickiemi toporami, syczą słowa pełne nienawiści.

Jedna z takich scen znalazła nawet swój epilog na sali Sądu Grodzkiego, wskutek skargi, wniesionej przez panią Cebrzykową.

— Czy oskarżony przyznaje się, iż życzył nagłej śmierci Stefanji Cebrzykowej? — pytał sędzia grodzki pana Gontowskiego.

— Nie przyznaję się, proszę sądu. Na karę nie zasługuję, bo i za co? Zato, że mnie ta frybra dzień w dzień od najgorszych wyzywa? Że dzieciakom swojem krowiemy bebechamy każe we mnie rzucać?

Miętkie serce, panie sędzio, posiadam, ale tej mazepie tobym nie wiem co zrobił, ponieważ że już nazbyt mnie dopiekła.

Patrzeć żadnem sposobem nie mogie, jak ten babsztyl klejentów nabiera, letkie im z przed tygodnia wklejając, a takżesamo mięso śmierdzące, którego się spylić trzy dni temu nazad nie dało.

A przecie to grzech tak bliźnich uderzać! Nie możesz, stara waltornio, na mielone śmierdzącego brać, albo na kiełbasy? Tylko klejentom wtykasz?

Znakiem tego nie może być, panie sędzio, żebym jej nagłej śmierci życzył.

Owszem, niech kipnie; ale nie śmiercią nagłą! Niech się baba pomęczy przedtem z miesiąc czasu!

Niech ma boleści, ściskanie w dołku, wrzody, panie sędzio...

Niech jej gęba spuchnie, jak bania, niech ją frybra paskudna potrzęsie; a później dopiero jazda do prababci!

Nagła śmierć, panie sędzio, to frajer. O dodatkowe atrakcje się rozchodzi! — zakończył mistrz Gontowski.

Sąd ogłosił wyrok uniewinniający.

NAJTAŃSZA SZKOŁA SAMOCHODOWA
PRYLIŃSKI
WARSZAWA JEROZOLIMSKA 27

Coś dla Pani

Mufki są w tym roku barzo modne. Oczywiście, że pani wita tę modę radośnie, bo przynajmniej nie będą pani marzły rączki. Ale nierozystkie panie przychylnie odnoszą się do tej mufkowej mody. Te z nas, które pracują i mają nieraz dużo bieganiny po mieście, które muszą robić zakupy i dźwigać masę paczek i paczuszek lub też nosić teczkę — niechętnie myślą o mufeczce, mimo, że moda zrobiła już to ustępstwo, że nosi się mufki — torebki. Musimy się jednak pocieszyć — bo modne w tym roku mufki są naprawdę idealnie wygodne. Proszę sobie bowiem wyobrazić, że nosi się poprostu rękawice uszyte z tego samego materjału co palto zimowe. Ewentualnie, robi się z tego samego materjału mankiety do rękawic. Mankiety są szerokie i długie aż do łokcia, obłożone futrem z jednej strony lub też z obydwóch. Kiedy pani rączki zmarzną — wówczas mankiety owija się w ten sposób, że tworzą one mufeczkę. Prawda że jest to dowcipne i wygodne?

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

Na zapytanie zdumionego księcia, dlaczego nie chce przyjąć od niego ani grosza, Gerdziakowa odrzekła:

— Otrzymałam już pięćset żółtych, które aż nadto pokryją wszelkie sprzeniewierzenia mojego męża. Nie chcę nadużywać dobroci państwa...

Runiewicz rzekł:

— Bardzo to pięknie z pani strony. Nie będę więc nalegał. Ale gdyby pani jeszcze kiedy co było potrzeba i zwróciłaby się pani do mej żony, proszę nie zapominać i o mnie, bo ja chciałbym za każdym razem dokładać drugie tyle.

Gerdziakowa serdecznie podziękowała księciu. Tymczasem Franka już ubrała Haneczkę i zabierała się do wyjścia z nią. Rzekła:

— No, chyba mamy już wszystko. Niczego nie zapomniałyśmy, zdaje się. Zabierajmy się więc stąd. Haneczko, pocałuj panią Gerdziakową na pożegnanie.

Magda uścisnęła małą najserdeczniej. Krystyna, przerażona, że jej dziecko już odchodzi i to niewiadomo dokąd, rzuciła błagalne spojrzenie Baczkowskiej. Ta mrugnęła nieznacznie, starając się ją uspokoić.

Rzekła:

— A teraz, Haneczko, pożegnaj się także z tą panią, która tak cię czule pieściła...

Delikatnie pchnęła dziecko ku Krystynie, która ledwo tłumiąc w sobie głuchy jęk, ze drżeniem ucałowała swoją córeczkę.

— A teraz zrób ładny dyg przed panem — rzekła Franka.

Posłuszne dziecko z wrodzoną gracją uczyniło coś na podobieństwo dygu przed Runiewiczem.

Franka uważała, że teraz już chyba wszelkie wątpliwości są rozchwiane.

Rozkazała więc:

— No, a teraz w drogę. Kłaniamy się pięknie paniom i panu. Dowidzenia, dowidzenia, dowidzenia.

I tak oto najniespodzianiej „nowoupieczona matka" zabrała swoją gromadkę i wyszła, prowadząc za jedną rękę Haneczkę, a za drugą Zbyszka.

— — — — — — — — — — — — — — —

Gdy hrabina Lanecka wróciła do domu po swej niefortunnej wyprawie pod Wilanów, zameldowano jej, że czeka na nią pewna kobieta.

Jeszcze zirytowana i wzburzona dopiero co przeżytemi wydarzeniami, hrabina Zofja bąknęła gniewnie:

— Pewno jakaś żebraczka. Wyrzucić ją i już.

Lokaj po chwili wrócił z biletem wizytowym, mówiąc:

— Ta kobieta bardzo nalega i mówi, że gdy jaśnie hrabina przeczyta jej bilet wizytowy, przyjmnie ją na pewno. Twierdzi, że nie jest żebraczką i że nawet umówiła się z jaśnie hrabiną.

Zofja spojrzała na bilet wizytowy i pobladła gwałtownie. Natychmiast wszakże zapanowała nad sobą i rzekła spokojnie:

— Ach, prawda, teraz sobie przypominam! Rzeczywiście kazałam jej przyjść. Ale jestem dziś trochę niezdrowa. Proszę jej powiedzieć, że źle się czuje i proszę aby przyszła innym razem.

Lokaj już odchodził, gdy nagle zawołała:

— Albo nie. Lepiej już się tego pozbyć odrazu. Niech wejdzie.

Po chwili weszła do salonu kobieta, mogąca mieć około czterdziestki.

Rzekła:

— Hrabina, zapewne, przypomina mnie sobie?

— Ani trochę — odparła z pogardą Zofja.

— Jakto? Przecież przesłałam przez lokaja mój bilet wizytowy....

— Nic mi to nie powiedziało.

— Czyżby? Hrabina zapomniała Mantarską? Stefanję Mantarską?

— Pierwszy raz słyszę to nazwisko.

Przybyła uśmiechnęła się zjadliwie.

— To bardzo dziwne — odparła — bo przecież okazałam hrabinie pewną przysługę, której się nie zapomina.... nigdy...

Hrabina Lanecka wydawała się coraz bardziej zdziwiona. Rozwarła szeroko oczy, zmarszczyła czoło i rzekła ozięble:

— Doprawdy nie rozumiem... Pani widocznie bierze mnie za kogo innego.

— Ależ gdzież tam! Pamięć mam znakomitą. Zresztą, nie tak dawno jeszcze przecież była hrabina moją... klientką...

— Ja? Hrabina Lanecka?

— Nie. Panna Zofja Burowska jeszcze wtedy...

Błyskawica gniewu przemknęła przez oczy Zofji.

— Hrabina, zapewne, dziwi się, że się zgłaszam dopiero teraz? Ale to dlatego, że szukałam hrabiny początkowo pod panieńskiem nazwiskiem i teraz dopiero dowiedziałam się o małżeństwie hrabiny. Mogę dokładnie podać datę, kiedy hrabina jeszcze, jako panna, spędziła u mnie... tu hrabinę przeszył dreszcz trwogi na samo wspomnienie i na myśl o tem, co przybyła powie dalej, ona zaś zakończyła zdanie — ...parę dni w Piasecznie...

Hrabina Lanecka postanowiła położyć kres tej bardzo dla niej niemiłej hozmowie. Rzekła:

— Nic a nic sobie nie przypominam. I teraz już przeproszę panią, ale naprawdę nie mam czasu ani chęci mówić dłużej o tem dziwnem dla mnie nieporozumieniu.

Wstała i już chciała zadzwonić na służbę.

Mantarska zaś nawet nie ruszyła się z miejsca, mówiąc:

— Nie obwijajmy w bawełnę. Gdyby hrabina nie chciała wogóle ze mną mówić, nie przyjęłaby mnie z pewnością. Skoro zaś po przeczytaniu mego nazwiska na bilecie wizytowym, hrabina jednak raczyła mnie przyjąć, więc musiała się zainteresować powodem mego przybycia.

— Może ja jestem tylko podobna do osoby, którą pani ma na myśli?

— Jak dwie krople wody...

— A... może mi pani powie przynajmniej, czem się pani zajmowała, gdy... rzekomo korzystałam z usług pani...?

Mantarska wybuchnęła śmiechem. Rzekła:

— Ale też komedyje pani hrabina ze mną wyprawia... Przecież hrabina dobrze wie, że byłam wtedy i... jestem nadal... akuszerką... do usług jaśnie hrabiny... jeszcze i dziś w razie nagłej potrzeby, jak... wówczas...

Zofja zmarszczyła brew. Rzekła:

— Więc pani się upiera przy tem, że to ja byłam? Co za głupi upór, bo doprawdy inaczej tego nazwać nie mogę...

— Ale żaden upór, tylko święta prawda — rzekła Mantarska — jak dziś pamiętam. Niema jeszcze dwóch lat, jak jaśnie hrabina, wtedy jeszcze jako panna Burowska, odwiedziła mnie i... wydała na świat córeczkę, która, niestety, zmarła przy porodzie... który nazwałabym... przedwczesnym... Czy hrabina jeszcze będzie przeczyć?

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

— Masz pojedynek? — zapytał ojciec Henryka — i to cię tak wzburzyło? Nie rozumiem doprawdy twego niepokoju. Czyżbyś był tchórzem? Podczas wojny dawałeś przecież tak piękne dowody odwagi.

Henryk spojrzał na ojca przenikliwie.

W jego jasnych oczach migotały jakby skry wyzwania.

Rzekł:

— Tchórzem nigdy nie byłem i nigdy nie będę, tatusiu, jak to sam zresztą wiesz najlepiej. Nie trwoży mnie bynajmniej pojedynek. Gotów jestem w każdej chwili odsłonić pierś dla ciosu szpady lub kuli rewolwerowej... bo nie wiem jeszcze, na jaką broń walczyć będziemy... Trwoży mnie natomiast... nazwisko mego przeciwnika.

— A któż to nim jest?

— Stanisław hrabia Forowski.

Hrabia Wandycz zadrżał...

Głuchy jęk wyrwał mu się z piersi.

Poczem odrazu rzekł:

— To niemożliwe! Pojedynek ten nie może się odbyć pod żadnym pozorem! Nie wolno wam walczyć ze sobą!

Henryk był tem wszystkiem niemało zdziwiony. Zdumiewało go, zwłaszcza, wzburzenie ojca, który aż drżał i trząsł się z przejęcia. Bladł i czerwieniał naprzemian. Ręce mu się trzęsły...

Zapytał ojca:

— Dlaczegoż właściwie nie miałbym się pojedynkować z hrabią Forowskim? Dlaczego z każdym innym wolnoby mi było, a z nim właśnie nie?..

Hrabia Wandycz nieodrazu dał nato odpowiedź.

Był strasznie zakłopotany. Nie śmiał spojrzeć synowi w oczy. Zachował się tak, jakby się obawiał, że nagle spadnie nań coś straszliwie przygniatającego.

Wreszcie bąknął:

— Nie możesz pojedynkować się z hrabią Forowskim, bo to syn kobiety, która cię tak troskliwie pielęgnowała, która ci uratowała życie. Ubóstwia swego syna i gdybyś go zabił, to... to...

I nie mógł już nic więcej powiedzieć, bo zdenerwowanie zbyt mu dławiło gardło.

Henryk spojrzał na ojca przenikliwie i rzekł:

— To wszystko wykręty. Powiedz mi, ojcze, lepiej odrazu prawdziwy powód... Bo wątpię, aby ten był rzeczywiście prawdziwy...

— Jakto? — oburzył się ojciec — niema żadnego innego! — dodał, brnąc dalej w kłamstwie, ale też czując wyraźnie, że traci grunt pod nogami.

— Nie wierzę — rzekł krótko Henryk.

— Co? nie wierzysz mi? — zawołał nieszczęsny ojciec, bliski obłędu z rozpaczy.

— Nie, nie wierzę, bo jestem najgłębiej przekonany, że mi nie mówisz prawdy.

— Ja... nie mówię... prawdy?

Śmiertelna trwoga odmalowała się w oczach hrabiego Wandycza. Wybełkotał coś niewyraźnego.

Tymczasem Henryk, nieubłagany, powtórzył:

— Nie... Nie mówisz prawdy!

Widząc zaś, że ojciec chce się nadal upierać przy swem kłamstwie, rzekł:

— Posłuchaj mnie, ojcze... Gdy byliśmy w Wilnie, zrobiłem wycieczkę na wieś. Widziałem Forowce...

— Ty???

— Ja.

— I nic mi o tem nie mówiłeś?

— Nie.

— Dlaczego?

— Potem ci powiem. Narazie niech ci wystarczy, że stangret, który nas tam zawiózł, opowiedział mi wszystko...

— Wszystko?

Hrabia Wandycz zachwiał się. Był już teraz pół-żywy.

Trząsł się teraz cały jak w febrze.

W oczach jego było widać straszliwe podniecenie i śmiertelny lęk.

Jego syn mówił, że wie już wszystko!...

Ale co dokładnie? Bo skądże jakiś stangret mógł wiedzieć wszystko?

O, Boże, co to będzie? Co to będzie?...

Czegóż się teraz dowie z ust syna?

Henryk rzekł:

— Stangret opowiedział nam wtedy historję okropną. Podobno hrabina Forowska, zamieszkując ów zamek, została kiedyś przyłapana przez męża na gorącym uczynku z kochankiem...

— To nieprawda! — krzyknął hrabia Wandycz, przerywając synowi — to nikczemne oszczerstwo!

Henryk zapytał swego ojca ze zdumieniem:

— A skądże ty to wiesz, — ojcze?

Nie odpowiadając na pytanie syna hrabia Wandycz piorunował:

— To nieprawda! To podłe kłamstwo! Hrabina Forowska nigdy nie miała kochanka.

— Aż tak dobrze ją znałeś, ojcze, że możesz zato ręczyć?

— Mogę... szepnął grobowym głosem hrabia Wandycz ku zdumieniu i przerażeniu syna.

(Dalszy ciąg pojutrze).

W jutrzejszym n-rze dalszy ciąg powieści

„Owoc grzechu"

Rok i pięć dni miał kajdany na rękach

Siódmy dzień procesu morderców ś. p. min. Pierackiego

Wczorajsze posiedzenie Sądu odbiegało znacznie od dotychczasowych pod względem wyglądu sali.

Przedewszystkiem różnica polegała na tem, że oskarżeni zasiedli na ławie, nie mając u swych boków konwojentów, jak to było w ciągu pierwszych dwóch dni procesu.

Na wstępie adw. Hankiewicz wnosi, aby Sąd zarządził, by oskarżeni w celach nie byli odosobnieni. Zdaniem obrońcy, odosobnienie, w jakiem znajdują się oskarżeni od dłuższego czasu, wpływa ujemnie na ich stan psychiczny.

Jednocześnie adw. Hankiewicz oświadcza, iż od osk. Czornija otrzymał informację, że, mimo zarządzenia Sądu, przebywa on nadal w odosobnionej celi.

Sąd postanowił tedy zażądać informacyj od zarządu więzienia.

Co do wniosku obrony wypowiedział się prok. Rudnicki, iż w interesie wymiaru sprawiedliwości leży, aby oskarżeni byli odosobnieni między sobą, aby uniemożliwić im uzgadnianie zeznań, czy namawianie się, nie sprzeciwia się natomiast prokurator temu, by oskarżeni umieszczeni zostali z innymi więźniami.

Wspólne cele dla oskarżonych

Przewodniczący ogłosił postanowienie, według którego Sąd, mając na uwadze, że prośba obrony w obecnem stadjum procesu zasługuje na uwzględnienie, postanowił zarządzić uchylenie odosobnienia oskarżonych, z tem jednak że oskarżeni nie mogą być umieszczeni wspólnie, aby nie było umożliwione im porozumiewanie się między sobą.

Następnie zgodnie z wymaganiami procedury Sąd poinformował oskarżonych o tem, że wszyscy z wyjątkiem Myhala, odmówili odpowiedzi w języku polskim, wobec czego odczytano protokóły ze śledztwa i dochodzenia, zeznania natomiast Myhala, złożone na posiedzeniu w dn. 23 b. m. Sąd podał do wiadomości wszystkim oskarżonym.

Odczytywanie tych zeznań trwało kilka godzin, poczem Sąd zarządził przerwę obiadową.

Plany na sali sądowej

W czasie jej trwania na podjum sędziowskiem ustawiono dwie ogromne stalugi, na których wzniesiono plany sytuacyjne miejsca przestępstwa.

Plany te przedstawiają ulicę Foksal (obecnie Br. Pierackiego) wraz ze wszystkiemi przyległemi ulicami, któremi uciekał Maciejko po dokonaniu morderstwa. Plany te, mające na celu ułatwienie orjentowania się co do poszczególnych fragmentów zeznań świadków, sporządzone zostały w sposób wprost artystyczny przez st. przodownika policji na polecenie prowadzącego śledztwo sędziego apelacyjnego Wituńskiego.

W czasie przerwy na ławie oskarżonych rozgorzały rozmowy. Wszyscy zasypywali się pytaniami i odpowiedziami, szczególną uwagę zwracała rozmowa „milczącego" Kłymyszyna ze swym przyjacielem Karpyńcem. Również uderzające było, że wszyscy oskarżeni przyjaźnie toczyli rozmowę z Myhalem, jakby go do czegoś namawiając. Myhal często potrząsał głową przecząco.

Prawdopodobnie namowy te miały związek z wnioskami, jakie postawili obrońcy po wejściu sądu.

Bo oto adw. Horbowyj, obrońca Bandery, prosi o dopuszczenie go do obrony osk. Kaczmarskiego.

Kaczmarski, na pytanie sądu, czy upoważnia adw. Horbowego, odpowiada

— Tak. —

Również adw. Szlapak, który bronił osk. Karpyńca, prosi o dopuszczenie go do obrony osk. Malucy i Czornija.

W ten sposób wszyscy oskarżeni mieliby obrońców. Prawdopodobnie Myhal, proszony przez współtowarzyszów, aby ustanowił obrońcę, nie chciał się nato zgodzić.

Sąd uwzględniając wniosek adw. Szłapaka częściowo, dopuścił go do obrony Czornija, co się tyczy zaś Malucy, uznając, iż zachodzi sprzeczność obrony jego z obroną Karpyńca — wniosek w tej części pozostawił bez uwzględnienia.

Następują zkolei wnioski obrony.

Adw. Szłapak prosi o przesłuchanie obecnego na sali biegłego, że oskarżeni chcieli zeznawać, wprawdzie gotowość tę wyrażali w języku ukraińskim, oraz że Pidhajny, Maluca i Kaczmarski odwołali w tymże języku swoje uprzednie zeznania.

Wniosek ten pozostał bez uwzględnienia, ponieważ okoliczności te są ustalone w protokóle.

Dyskusja o kajdanach

Następnie adw. Hankiewicz w imieniu osk. Łebeda wnosi o odczytanie z akt sprawy szeregu dokumentów dla stwierdzenia, że osk. Łebed przez rok i 5 dni siedział w więzieniu skuty w kajdanach.

W związku z tym wnioskiem zabiera głos prokurator Żeleński, który, pozostawiając do uznania sądu rozstrzygnięcie kwestji odczytania wymienionych przez obrońcę dokumentów, oświadcza:

— Faktem jest i tego nikt nie ma potrzeby ukrywać, że osk. Łebed, jak zresztą i niektórzy inni oskarżeni istotnie mieli w więzieniu nałożone kajdanki. Fakt ten uzasadniony jest regulaminem więziennym, jak również specjalnemi okolicznościami tej sprawy.

Nie można bowiem zapominać, że sprawa toczy się o zabójstwo ministra Rzeczypospolitej i że oskarżeni byli uczestnikami terorystycznego spisku. Czy można się dziwić, że w stosunku do nich zastosowano dozwolone i prawem przewidziane środki ostrożności? Ponadto ważnem jest, że zachodziła obawa o całość samych oskarżonych, którzy wiedzieli, że grozi im wysoka kara i mogliby targnąć się na swoje życie. Przedsięwzięte środki podyktowane były przeto nietylko względem na wymiar sprawiedliwości, ale i względem na samych oskarżonych.

Adw. Hankiewicz, nawiązując do słów prokuratora Żeleńskiego, że sprawa toczy się o zabójstwo ministra, oświadcza, że niema różnicy jeżeli chodzi o życie człowieka bez względu nato, czy jest on ministrem, czy zwykłym szarym człowiekiem.

Prokurator Żeleński pokreśla z naciskiem w odpowiedzi na oświadczenie obrońcy, że obrońcą szarego człowieka jest tu przedstawiciel urzędu prokuratorskiego, a nie obrońca. W danej sprawie nie chodzi tylko o zabójstwo ministra, ale i o organizację terorystyczną, istniejącą nie od dziś i działającą dotychczas nieprzerwanie. Obrońca, wspominając iż oskarżeni są specjalnie inaczej traktowani dlatego, że przedmiotem śledztwa jest śmierć min. Pierackiego, pominął ten szczegół, iż ci sami oskarżeni odpowiadać będą, wprawdzie nie przed tym sądem, ale za śmierć szarego człowieka, jakim był student Baczyński i za śmierć dyr. Babija. Władze więzienne w danym wypadku wykonały swój obowiązek. Chodziło też o to, aby nie pokuszono się o zgładzenie oskarżonych, a byli wśród nich przecież tacy, których zeznania były dla organizacji niewygodne.

Przewodniczący ogłasza postanowienie sądu, w myśl którego sąd postanawia pozostawić bez uwzględnienia wniosek obrońcy o ujawnienie dokumentów, które nie mają dowodowego znaczenia dla sprawy i nie mogą mieć wpływu na wyrok w sprawie niniejszej. Co się zaś tyczy zabezpieczenia oskarżonych, to należy stwierdzić, że przedsięwzięte czynności były zgodne z obowiązującemi przepisami regulaminowemi.

Następnie adw. Szłapak w imieniu osk. Karpyńca wnosi o odczytanie kilku dokumentów z akt sprawy oraz o dopuszczenie dowodów z przesłuchania świadka aspiranta Kwiecińskiego, jak również o odczytanie protokółu przesłuchania osk. Karpyńca z akt Sądu Okręgowego we Lwowie również na okoliczność, że osk. Karpyniec znajdował się w więzieniu w kajdankach.

Przewodniczący stwierdza, że sprawa przebywania niektórych oskarżonych w kajdankach została przez Sąd rozstrzygnięta i nie może być na nowo podnoszona.

W związku z zajętem przez przewodniczącego stanowiskiem adw. Szłapak odwołuje się do pełnego kompletu sądzącego. Przewodniczący po naradzie ogłasza postanowienie sądu, utrzymujące w mocy decyzję przewodniczącego.

Adw. Szłapak wnosi dalej o dołączenie do akt sprawy stenogramu posiedzenia Sądu Wniosek ten, jako nieprzewidziany przez ustawę, Sąd pozostawia bez uwzględnienia.

Adw. Horbowyj wnosi następnie o zbadanie w charakterze świadka zarządzającego Domem Akademickim we Lwowie Hrycaja na okoliczność, że oskarżony Bandera w czasie od 18 kwietnia do 14 czerwca 1934 roku przebywał nieprzerwanie we Lwowie.

Wyjątkowe szczęście okradzionej

Tylko przypadkiem odzyskała to futro

W Gąbinie na szkodę Sury Wyrobek skradziono cenne futro. Poszkodowana wyjechała do Warszawy, aby kupić nowe futro. Między innemi zgłosiła się do firmy Dwojry Goldsztajnowej w Alei Ujazdowskiej 28. Po obejrzeniu kilku futer, nagle oniemiała: w szafie Dwojry znalazła własne futro, które jej skradziono.

Obawiając się zdradzić przed czasem, niewiasta kupiła futro, płacąc kilkuzłotowy zadatek. Miała przyjść po chwili i przyszła, ale w towarzystwie policjanta. Jak się wyjaśniło Goldsztajnowa kupiła futro od Altmana z Wołówki, ten zaś nabył je od Silberberga z Gąbina. Ponieważ Silberberg nie umiał objaśnić, skąd nabył futro — został aresztowany i osadzony w więzieniu.

20 trębaczy agitacji przedwyborczej

to zbyt wiele na jednego konia

Wczoraj w Starostwie Grodzkiem Warszawa — Śródmieście odbyła się rozprawa karno-administracyjna, w wyniku której został ukarany grzywną furman Jakób Barband (Gęsia 61) za przeładowanie wozu.

Jak się okazało, w toku rozprawy, podczas wyborów do Sejmu, Barband został wynajęty przez jedno z ugrupowań żydowskich. Na platformie Barbanda usadowiło się 20 trębaczy, którzy rozjeżdżali po ulicach północnych miasta, rozrzucając ulotki. Jak się okazuje obecnie, pochód agitacyjny zauważył policjant, sporządził raport i obecnie Barband został ukarany.

Trzeba wierzyć ludziom uczciwym

Na ostatniem posiedzeniu komisji międzyministerjalnej pod przewodnictwem dyrektora Martina stwierdzono, że **Min. Skarbu dąży, by książki uproszczone, prowadzone przez drobnych płatników były honorowane**, a tem samem, by książki te jak najszybciej rozpowszechniały się.

Nieprzyjmowanie ksiąg za podstawę wymiaru, winno mieć uzasadnienie przedewszystkiem, gdy książki są nierzetelne. O ile drobny płatnik prowadzi, lub też zaprowadzi, z dniem 1 stycznia księgi handlowe uproszczone i będzie je prowadził systematycznie i rzetelnie, książki takie będą przyjęte i honorowane.

1 zł. za kilo cukru

Obniżka ceny nastąpi 1 grudnia

Jak się dowiadujemy, czynniki rządowe domagają się, aby obniżka ceny cukru weszła w życie już od 1 grudnia r. b. Zniżka wynieść ma 25 zł. na 100 kg. cukru. Cena detaliczna, wynosząca obecnie 1 zł. 25 gr. za kilogram, byłaby w ten sposób obniżona do 1 zł.

Równocześnie ze zniżką cen cukru ma być obniżona cena buraków cukrowych o 40 gr. na kwintalu, co stanowi obniżkę 2 zł. 50 gr. przy produkcji 100 kg. cukru. Ponadto ma być obniżona skarbowa opłata od cukru. Zamiast pobieranych dotychczas 43 zł. 50 gr. o d100 kg. cukru, Skarb Państwa pobierać ma 37 zł. 50 gr. od **100 kg. cukru. Stanowi to obniżkę** opłaty skarbowej o 6 zł. na 100 kg. cukru.

Pertraktacje komisji rządowej z przedstawicielami przemysłu cukrowego jeszcze trwają i niema dotychczas ostatecznej decyzji zarówno co do wysokości projektowanej obniżki jak i co do terminu wprowadzenia jej w życie. Decyzja ta oczekiwana jest w najbliższych dniach.

Wobec zapowiedzianej obniżki cen zaznacza się brak cukru w sklepach spożywczych. Kupcy zaopatrują swe sklepy tylko w takie ilości cukru, jakie są niezbędne dla pokrycia dziennego zapotrzebowania stałych klijentów.

Żołnierz na 2 przestępców w Ameryce

W Ameryce na każdego żołnierza przypada dwóch przestępców. Generalny prokurator Stanów Zjednoczonych, Kammings, oświadczył prawniczej komisji senatu, że w Ameryce istnieje tylu uzbrojonych gangsterów, co żołnierzy i oficerów regularnej armji i floty. To oświadczenie wywołało wielkie poruszenie wśród członków komisji i poprosili prokuratora, by zechciał poprzeć swe wywody dokumentami. Kammings zadośćuczynił temu żądaniu i już następnego dnia stawił się przed komisją z plikiem papierów.

Na samym wstępie zaznaczył, że wczoraj pomylił się. W Ameryce dwóch przestępców przypada na jednego żołnierza. Do tych wniosków doszedł prokurator na podstawie danych z jednego roku. W 1246 miastach o ogólnej liczbie 50 miljonów ludności, było 466.898 przestępstw — zabójstw, grabieży, napaści i t. d. Przyjmując pod uwagę, że w Ameryce jest 125 miljonów mieszkańców, można zupełnie śmiało przypuszczać, że że liczba przestępstw na terenie całej Ameryki jest o wiele większa.

Kammings oblicza, że w Ameryce istnieje 557.891 uzbrojonych gangsterów, a regularna armja liczy tylko 241570 ludzi.

Po swych wywodach prokurator przedłożył komisji cały arsenał, używany prze każdego szanującego się gangstera. Były tam karabiny maszynowe, rewolwery, mundury policyjne i tabliczki ze sfałszowanemi numerami samochodowemi.

Często zdarzają się wypadki, że gangsterzy okradają arsenały wojskowe, przywłaszczają sobie broń i korzystają z niej w swej działalności.

Wywody Kammingsa wywarły wielkie wrażenie na komisji. To też uchwalono wyznaczyć 10 miljonów dolarów na walkę z przestępczością.

Bank Hipoteczny w Grodnie

Założony w lutym 1933 roku Hipoteczny Bank Spółdzielczy w Grodnie jest wynikiem potrzeb i dążeń średnich sfer gospodarczych m. Grodna i powiatu Grodzieńskiego i należy do typu powszechnych (wszechstanowych) banków spółdzielczych.

Dotąd nie było w Grodnie chrześcijańskiej placówki kredytowej tego typu, z tego też względu Grodno należało do tych już nielicznych miast w Polsce, w których kwestja samoorganizowania się gospodarczego na zasadach współpracy drobnego i średniego przemysłu, handlu i rolnictwa — leżała odłogiem.

Za podstawę bezpieczeństwa operacyj aktywowych w Banku Hipotecznym przyjęto — gwarancję hipoteczną. Koncepcja hipotecznego zabezpieczenia jest dowodem wielkiej ostrożności, z jaką założyciele podchodzili do organizacji w istniejących warunkach nowej placówki finansowej.

Zaznaczyć tu należy, że Banku Hipotecznego nie dotyczą działające obecnie przepisy ochronne — jak moratorja hipoteczne, przepisy o długach rolniczych i Bank zupełnie nie podlega kompetencji urzędów rozjemczych do spraw zadłużeń rolnych.

Wymienione wyżej cechy stanowią o zupełnej odrębności Banku Hipotecznego, jako placówki finansowej, jak pod względem organizacyjnym, tak również pod względem gwarancji majątkowej i pewności lokowanych funduszów.

Bank Hipoteczny działa pod stałym nadzorem Państwa. Nadzór ten sprawuje najpotężniejszy w Polsce związek rewizyjny, a mianowicie Związek Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowowo-Gospodarczych Rrzeczypospolitej Polskiej.

Centralą finansową Banku jest Bank Związku Spółek Zarobkowych, z którym i ze wszystkimi oddziałami prowincjonalnymi Bank Hipoteczny ściśle współpracuje. Współpracuje również Bank Hipoteczny i z bankami państwowymi, gdzie ma zapewnione kredyty upłynniające i rozszerza w dalszym ciągu zakres współpracy z instytucjami społecznemi i prywatnemi.

Społeczeństwo darzy Bank Hipoteczny dużem zaufaniem, czego najlepszym dowodem są obroty na wkładach oszczędnościowych, sięgające obecnie już kwoty zł. 600.000. Rozwojowi tych operacyj, poza gwarancjami, o których mowa wyżej, sprzyja w dużej mierze to, że Bank Hipoteczny uprawniony jest do płacenia najwyższych odsetek od wkładów, jak również i to, że Bank Hipoteczny wypłaca wkłady na każde żądanie i bez wymówienia.

Ulokowane w Banku Hipotecznym wkłady oszczędnościowe wolne są od wszelkich podatków i od zajęcia oraz korzystają z ustawowego przywileju tajemnicy wkładów.

Dla zamiejscowych Bank wysyła bezpłatnie swe czeki P. K. O., za pomocą których każdy urząd pocztowy przyjmuje wszelkie kierowane pod adresem Banku wpłaty.

Z innych działów, dobrze w Banku Hipotecznym zaprowadzonych, wymienić należy — inkaso na wszystkie miejscowości, pożyczki pod zastaw państwowych papierów procentowych, przekazy zagraniczne do wszystkich miejscowości i w różnych walutach, depozyty, zlecenia giełdowe i t.p.

Bank Hipoteczny kroczy w pierwszym szeregu wśród miejscowych instytucyj oszczędnościowo-kredytowych, jest czynnem źródłem zdrowego kredytu oraz dobrze zabezpieczoną zbiornicą oszczędności i kapitałów.

Wczorajsze obrady delegatów Urzędów Rozjemczych w Grodnie

W dniu wczorajszym w Grodnie rozpoczęły się obrady regjonalnego zjazdu przewodniczących i sekretarzy Urzędów Rozjemczych oraz delegatów Biura do Spraw finansowo-rolnych z pow. augustowskiego, sokólskiego, suwalskiego i grodzieńskiego.

Na zjazd przybyli wojewódzki inspektor Urzędów Rozjemczych p. Piędzicki, oraz kierownik wojewódzkiego biura do spraw finansowo-rolnych. p. Glinka.

Celem zjazdu było ujednostajnienie Urzędów Rozjemczych oraz wyszukanie warunków polepszenia sytuacji finansowej Urzędów Rozjemczych.

Zjazd zagaił inspektor U. R. p. Piędzicki, — poczem przystąpiono do programu obrad, o charakterze — wybitnie fachowym.

Bardziej interesującą ogół społeczeństwa była jedynie sprawa ewentualnej likwidacji Urzędów Rozjemczych, w Augustowie, Suwałkach i Sokółce, utworzenia natomiast w Grodnie Okręgowego Urzędu Rozjemczego — o czem podamy w numerze jutrzejszym.

Proklamacja strajku robotników leśnych

W niedzielę, odbył się zjazd delegatów Związku Małorolnych a to w związku z sytuacją wytworzoną przez złamanie umowy z robotnikami w lasach państwowych. W wyniku obrad postanowiono proklamować strajk we wszystkich działach robót leśnych.

Najważniejszym postulatem robotników jest zawarcie umowy zbiorowej.

Strajk, jak przewidują robotnicy, obejmie ponad tysiąc ludzi, gdyż obecny okres jest zaledwie początkiem kampanji. W pełnej kampanji pracuje w najbliższych okolicach Białegostoku i Sokółki podlegających Dyrekcji Siedleckiej ponad 3 tysiące robotników.

Zjazd delegatów stanął na stanowisku że Dyrekcja L. P. sprowokowała wybuch strajku przez zerwanie dotychczasowej umowy zbiorowej bez wypowiedzenia, ogłaszając swój cennik. Część robotników przystąpiła do pracy na nowych warunkach jednak po przekonaniu się, że przy ciężkiej całodziennej pracy mogą zarobić zaledwie 80—90 groszy porzuciło pracę.

Uniemożliwione przejście

Przedłużenie ul. Horodniczańskiej — od ul. Orzeszkowej jako połączenie z pl. Tyzenhauza niema absolutnie racji bytu, jeśli będziemy sądzić z obecnego stanu. Padający od kilku dni śnieg zasypał znajdujące się tam schodki, uniemożliwiając bezpieczne przejście. Dziwne, że dotychczas nikt nie poczuwa się do obowiązku oczyszczenia chodnika.

A może na to co zaradzi Magistrat?..

Za opór policji

Nawiązując do wyjaśnienia p. Michaluka, które zamieściliśmy w numerze wczorajszym na odpowiedzialność zainteresowanego dowiadujemy się, że Michaluk decyzją p. prokuratora został postawiony w stan oskarżenia z art. 132 § 1 (znieważenie urzędnika) i art. 133 § 1 K. K. (napaść na urzędnika) P. sędzia śledczy względem Michaluka jako środek zapobiegawczy zastosował dozór policji z obowiązkiem meldowania się 2 razy w tygodniu.

Posiedzenie Wydz. Powiatowego

W dniu dzisiejszym w biurze Wydziału przy ul. Orzeszkowej 3, odbędzie się posiedzenie Wydziału Powiatowego w Grodnie.

Zgubiono dowód osobisty wydany przez Magistrat m Grodna za nr. 752 na imię Władysława Maksimowicza, zam. w Grodnie przy ul. Grandzickiej 56.

Połakomił się na kłódkę

Gabrjela Demert, zam. przy ul. Syrokomli 12 oskarżyła przed policją Mazurkiewicza Tomasza z ul. Przedmiejskiej o kradzież na jej szkodę z budki na Siennym Rynku kłódki, wartości 1 zł. 50 gr.

Znalazła się złodziejka

W związku z dokonaną kradzieżą gotówki, w sumie 20 zł. na szkodę Gornastajówny Antoniny policja ustaliła, że kradzieży dokonała koleżanka poszkodowanej Kondracka Janina, Dominikańska 8, Kondracką zatrzymano i przekazano władzom sądowym.

Wpadła do studni

Onegdaj wieczorem przy studni publicznej położonej przy ul. Sokolniczej miał miejsce nieszczęśliwy wypadek, który szczęściem nie pociągnął za sobą poważniejszych następstw. Pewna dziewczyna lat 15 nazwiskiem Ptaszkowska przy czerpaniu wody wpadła do studni.

Dzięki natychmiastowej pomocy p. Osipczuka i pewnego podoficera z 29 pal. dziewczynę ze studni wydobyto.

Zaznaczyć należy, że studnia pozostaje w niezwykłem zaniedbaniu. Nieustanne czerpanie wody, zwłaszczą do beczek, z któremi furmani zjeżdżają z najrozmaitszych ulic powoduje, że przy studni tworzy się góra lodowa (wskutek rozlewania) a w takich warunkach o katastrofę nietrudno.

Komunikat

Wszyscy, którzy po „Jestem zbiegiem" czekają na drugi film z Paulem Muni — nareszcie się doczekali. Wkrótce zapowiadamy premjerę wielkiego dramatu o ogólnoludzkiej treści p. t. „Walczę o życie".

Tym razem genjalny Paul Muni jest zbiegiem z objęć przewrotnej kobiety. Jest to potężna kreacja walczącego genjusza ekranu o kolosalnych dynamicznych wartościach i o niebywałym artyzmie.

Z poważaniem—Dyrakcja kina Polonja

Z Teatru Miejskiego

W środę dnia 27 bm. o godz. 8.30 wieczorem w ramach cyklu przedstawień „dla wszystkich" a więc po niesłychanie niskich cenach (cały parter 1 zł., balkon 50 gr., galerja 30 gr.).

Świetna adaptacja sceniczna przepięknego utworu Elizy Orzeszkowej „Cham" w premjerowej obsadzie.

Dźwiękowe-Kino **Polonja** Pocztowa 4

Wstęp 25 gr.

Uwaga! Pod wysokim protektoratem Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

Dziś największy i najnowszy polski przebój sezonu

RAPSODJA BAŁTYKU

Wielka epopea miłości i obowiązku bohaterów morza polskiego.

Apotheoza polskiej marynarki wojennej.

W nadprogramie: aktualja.

Ze względu na powagę tematu, uprasza się o zachowanie ciszy.

Pocz. seansów 6—8—10.15

Kino „PALACE"

Orzeszkowej 14

Wstęp od 25 gr.

DZIŚ

wielki podwójny program

TAJFUN

i

Biała trucizna

Pocz. od 4 ej—6—10,15.

KAWIARNIA-RESTAURACJA „ROYAL"

ul. Horodniczańska 20 Tel. 380

Występy fenomenalnego zespołu BRUSZEWSKICH z mulatką Belly King

Świetna orkiestra jazzowa ARONSON—BEREZOWSKI przygrywa w czasie smacznych obiadów od godz. 14 — 16-tej.

Ceny niskie. Kuchnia pod fachowym kier.

W niedzielę i święta fire o'clock o godz. 19-tej.

PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ dla wkładów oszczędnościowych

znajdziesz

w KOMUNALNEJ KASIE OSZCZĘDNOŚCI

Powiatu Grodzieńskiego

Dźwiękowiec Domnikań. 26 **Apollo** Wstęp od 40 gr.

Dawno niewidziana ulubienica publiczności niezapomniana z filmu X—27 i Marokka

Marlena Dietrich

w najciekawszym filmie p.t.

Kaprys Hiszpański

Kino Dźwiękowe Brygidzka 2 **„LUX"** Początek seansów o godz. 6, 8 i 10

DZIŚ

Wielki dramat społeczeństwa ludzkiego, który wstrząsnął sumieniem świata. Znana wszystkim sprawa kapitana DREYFUSA skazanego w filmie p. t.

„DREYFUS"

Wielka pomyłka rządu francuskiego

Nadprogram: Aktualja. FOXA.

RESTAURACJA EUROPA

od 1 listopada 1935 r.

Wielki program familijny występy znanego

Baletu UŚMIECH

po powrocie za granicy gdzie występowali w miastach stołecznych.

Dancing towarzyski

Orkiestra powiększona.

Ceny kryzysowe

Swetry, pulowery, getry skarpety, bieliznę

w wielkim wyborze z nowych transportów znajdziecie tylko w f-mie

HERKULES

Kołdry watowane i na puchu.

Dominikańska 31

Poszukuje się pokój z kuchnią lub 2 pokoje z kuchnią wśródmieściu. Wiadom. w Redakcji.

Redakcja i Administracja: ul. Rydza-Śmigłego № 6. Telef. 59.

Redaktor—Wydawca. Piotr Redźko

Redaktor przyjmuje od 14—17

Druk. Piotr Redźko. Grodno, Rydza-Śmigłego 6.—Tel. 59